Nr. 168. Lwów — Wtorek dnia 25 Lipca. Rok 1893.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok kaw. D...y)
„ Niemojewskiego ul. Jagiellońska l. 6.
„ Niżałowskiego Hotel Zorza.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.

Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
[illegible] złr. 1.10 | Półrocznie złr. 6
[illegible] „ 3.— | Rocznie „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłki w kopertach [illegible] należy [illegible] 5 ct.

CENA OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . 2 „
[illegible] po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 50 ct.
Reklamy . . . 25 „
Nekrologia . . . 30 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika Nr. 2

Dziś: | św. Jakóba Ap. | Sobor ś. Hawr.
Jutro: | św. Anny m. Maryi | Akyły

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 31
Zachód „ „ 7 „ 37

Długość dnia g. 15 m. 6
Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 24 lipca.

Sztorthing norwezki pod pełnemi żaglami płynie do zatargu z Szwecyą; radykaliści, stanowiący w nim większość, zrzucili już maskę i otwarcie pokazują, że nie idzie im o rewizyę aktu unii, ale o zupełne oddzielenie się od Szwecyi i o proklamowanie republiki norwezkiej. Działają prędko, jak gdyby śpieszno im było spalić za sobą mosty. We czwartek uchwalili rozdział służby konsularnej, lubo na mocy konstytucyi, sprawa taka może być uchwalona tylko wspólnie z Szwecyą. W piątek obcięli listę cywilną króla i królewicza; pierwszy otrzymywał ze skarbu norwezkiego 336.000 koron, drugi zaś 61.000, teraz królowi asygnowano tylko 256.000, a królewiczowi 50.000. Wreszcie w sobotę odmówiono kredytu na wspólnych szwedzko-norwezkich posłów przy zagranicznych dworach i wykreślono cały fundusz dyspozycyjny ministra spraw zagranicznych.

W gruncie tedy rzeczy już zerwano tę jedyną nić, która łączyła Szwecyę i Norwegię w pewną polityczną całość: zerwano wspólność spraw zewnętrznych. Odtąd już tylko jeden monarcha, zasiadający na dwóch tronach, tworzy sobą łącznik między tymi krajami, ale i jemu obcięciem listy cywilnej dano niejako do zrozumienia, że wcale pożądanym nie jest.

Rzecz bardzo prawdopodobna, że Szwecya nie pochyli głowy przed temi uchwałami, zwłaszcza że istnieje prawie pewność, iż norwezcy radykaliści działają w porozumieniu z panslawistami, czyli z tak zwaną „nieurzędową Rosyą“. Jeden rzut oka na mapę każdego przekona, iż Szwecya bez Norwegii traci wyjazd z Baltyku i otrzymuje otwartą granicę lądową. Oczywiście, zanim Szwecya zdecyduje się na wojnę, król użyje ostatniego pokojowego środka, jaki daje mu konstytucya. Statut norwezki nie zna rozwiązania sejmu, więc teraźniejszy sztorthing, opanowany przez radykalistów, będzie trwał jeszcze dwa lata; tak długo król zapewne nie zdoła cierpliwie znosić rewolucyjnej działalności deputowanych. Wolno mu odwołać się do narodu i pod powszechne głosowanie wszystkich dorosłych obywateli poddać te sprawy, w których nie zgadza się ze sztorthingiem. Dotychczas król nie chciał użyć tego środka, bo gdyby ów plebiscyt zatwierdził uchwały sztorthingu, natenczas sprawa króla i Szwecyi byłaby jurydycznie stracona, albowiem kto się odwołuje do sądu, ten obowiązany jest przyjąć wyrok. Dziś jednak obawy o rezultat plebiscytu podobno już nie istnieją. Hazardowna akcya radykalistów ma w kraju coraz mniej zwolenników, bo kiedy zatarg zarysował się ostro, poczęto się zastanawiać nad możliwymi jego skutkami i ujrzano przedewszystkiem to, iż Szwecya posiada 60 tysięcy regularnego wojska pod bronią, a Norwegia tylko 15 tysięcy milicyi i to jedynie na papierze. Różnica militarnych argumentów jest tedy olbrzymia. Oprócz tego Norwegia posiada flotę handlową, składającą się podobno z jedenastu tysięcy statków, ale ani jednej fregaty, ani jednej łodzi kanonierskiej, natomiast Szwecya ma tylko trzy tysiące statków handlowych, lecz za to około czterdziestu okrętów wojennych. Gdyby tedy król zechciał zbrojno dochodzić praw swoich, będących zarazem prawami Szwecyi, to Norwegia nagle ujrzałaby na swej ziemi armię sąsiada, a wszystkie jej statki handlowe byłyby zamknięte w portach. Gdyby nawet nie przyszło do rozlewu krwi, to straty Norwegów byłyby nieobliczone, bo żyją oni tylko z tego, co im daje handel i przemysł morski. Do Belgii, Holandyi, Anglii i Francyi wywożą swój doskonały granit, drzewo i lód, przywożą zaś zboże. Parę tysięcy statków zajmuje się wyłącznie połowem wielorybów. Nadto, nad norwezkimi brzegami mnóstwo jest takich miejscowości, do których nie ma innego przystępu, jak tylko morzem; więc z chwilą blokady brzegów, te miejscowości byłyby skazane na śmierć głodową. To wszystko spokojnie rozważa ludność norwezka i coraz mniej sprzyja radykalistom. Zapewne tedy król pozwoli sztorthingowi skompromitować się jeszcze bardziej, a potem odwoła się do plebiscytu.

Kwestya syamska przedstawia się w tej chwili bardzo groźnie, mówią nawet w Paryżu, że wojna jest prawie nieunikniona, gdyż jakiś Holender, stojący na czele syamskiego rządu, jest doskonale obznajmiony z antagonizmami europejskimi i licząc na nie, nie chce poddawać się ostrym wymaganiom Francyi, żądającej trzech milionów franków na pokrycie różnych strat, jakie wrzekomo poniosła republika przez napaść plemienia Laotów na pograniczne ziemie tonkińskie, dalej wynagrodzenia szkód prywatnych, jeszcze nieobliczonych, i wreszcie różnych przywilejów handlowych. Na francuskie ultimatum Syam odpowiedział prośbą o zwłokę, której jednak mu odmówiono. Minister spraw zagranicznych p. Develle złożył w izbie deputowanych oświadczenie bardzo energiczne, brzmiące jak zgrzyt żelaza, niemniej jednak panuje dość powszechne przekonanie, że rząd paryski po to jedynie wsiadł na tak wielkiego konia, aby przecie coś wytargować. Do takiego mniemania uprawnia zachowanie się prasy angielskiej, traktującej cały zatarg syamski z uderzającą flegmą. *Daily News*, organ ministeryalny, powiada, że skoro Francya, jak to sama utrzymuje, nie chce zawojować Syamu, to widocznie pragnie zagarnąć niektóre ziemie laockie nad rzeką Mekong, aby ona wszędzie stanowiła granicę między Tonkinem a Syamem. „Jeśli tak, — mówi *Daily News*, — to niech sobie Francya bierze cały lewy brzeg tej rzeki, bo on nie wart kości ani jednego angielskiego grenadyera“. Na tej zasadzie *Daily News* uznaje więc żądania francuskie za słuszne i sądzi, że rząd syamski powinien im uczynić zadość. Ponieważ i oświadczenia ministrów angielskich w parlamencie były dość miękkie, wnosićby więc z powyższego można, że skoro punkt styczny porozumienia między rywalizującemi mocarstwami znaleziono, sprawa powinna już przejść gładko; może to jednak zbyt pośpieszny optymizm. Naprzód o działaniach tego rodzaju, jak dzisiejsza afera francuska w Syamie, nigdy niewiadomo, gdzie się kończą, nowe przeto zawikłania mogą każdej chwili wybuchnąć; następnie, nie powiedział jeszcze swego słowa sam bezpośrednio interesowany, na koniec nie trzeba wynurzeń politycznych — zwłaszcza za pośrednictwem prasy czynionych, — brać całkiem literalnie i na seryo. Anglia rzeczywiście nie widzi potrzeby, zwłaszcza dziś, poświęcać kości swoich grenadyerów, bo na jaką taką wojnę w Syamie wystarczy na razie własne wojsko jego syamsko-królewskiej mości, a dalej może się da uwikłać Chiny w pomoc dla pognębionego sąsiada, nakoniec zjawić się mogą i „czarne flagi“ rozbójnicze, które tyle się dały we znaki Francuzom w Tonkinie, a które nie zniknęły jeszcze z horyzontu.

Bismark znów się odezwał i tym razem poświęcił słów kilka Polakom. Przybyła doń deputacya z Brunszwiku, więc on bronił się przed nią od uczynionego mu w prasie zarzutu, jakoby stał się partykularzystą i dążył do rozbicia cesarstwa. „Owszem — mówił stary Bismark — zawsze nawołuję do szczerego patryotyzmu i każdemu krajowi rzeszy niemieckiej zalecam przedewszystkiem pracować dla dla dobra całej ojczyzny germańskiej. Poczucie wspólności czyni widoczne postępy, a pod tym względem szczególnie na uwagę zasługuje stanowisko naszych ziomków (!), mówiących po polsku — stanowisko zgoła niespodziewane i dziwne dla mnie. Stali się oni ministeryalistami. Od lat stu jest to pierwszy wypadek podobnego rodzaju. Ja też uważam, że warto tu przypomnieć starożytną przestrogę: T i m e o D a n a o s e t d o n a f e r e n t e s! Nie sądzę, aby panowie Polacy długo wytrwali w roli ministeryalistów, przynajmniej nie wytrwają w tej roli rzecznicy narodowych dążności, szlachcice i księża. Dobrze jest być na to przygotowanym i nie dawać Polakom palca, bo ukąszą“. — Tyle było tej mądrości bismarkowskiej.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń 22 lipca.

(i) Przez kilka dni raczyły liberalne pisma tutejsze czytelników swoich sążnistymi artykułami o odsłonięciu w Ischlu pomnika byłego ministra bar. Hasnera, twórcy obowiązującego po dziś dzień ustawodawstwa szkolnego. Trochę to spóźniona uroczystość, a zachwyty liberalnych organów nie znajdują oddźwięku w ludności, która widzi już dobrze, że szkoła dzisiejsza nie jest dobrą i nie ziściła nawet w części tych nadziei, które żywiono wtedy, gdy liberalizm był w Austryi w modzie. Traf zrządził, że w tym samym dniu, w którym w Ischlu odsłonięto pomnik Hasnera, rozgrywał się przed tutejszym sądem karnym proces, który był aż nadto dosadną illustracyą braków wychowania szkolnego. Na ławie oskarżonych zasiadło trzech młodziutkich gogów-żydów: 18-letni Adutt, 20-letni Benvenisti i niespełna 20-letni Weiss. Trójka ta wiodła od lat kilku życie co się zowie hulaszcze, pierwszy z nich, Adutt, siedział wprawdzie przez kilka godzin dziennie w kantorze swego wuja, ale na to tylko, aby w oszukańczy sposób przyjść w posiadanie pieniędzy i w nocy pohulać z koleżkami. Z początku zadowalniał się jedną lub dwiema dziesiątkami ukradzionemi z kasy wujoskiej, potem inkasował rachunki na paręset reńskich i trwonił te pieniądze, nareszcie chciał zrobić wielkie coup, aby jednym zamachem stać się bogatym i módz używać bez pracy. Sfałszował więc podpisy wuja na wekslach, zeskontował je w banku austro-węgierskim i z 81.000 zł. w kieszeni umknął w towarzystwie obu koleżków do Ameryki. — W ciągu kilku tygodni przehulał przeszło 30 tysięcy zł., wreszcie schwytano go i obu jego wspólników i odstawiono do sądu w Wiedniu. Weissa skazano na pięć, Adutta na sześć, a Benvenistiego na siedm lat ciężkiego więzienia. Prokurator, wskazując na tych trzech młodzieniaszków, którym jeszcze wąsy dobrze się nie zasiały, a którzy już cały rejestr zbrodni mają na swem sumieniu, rzekł do przysięgłych: „Patrzcie panowie, oto są skutki dzisiejszego wychowania. Proces ten powinien być przestrogą, bo zaiste, jeżeli szkoła nie będzie uważać więcej niż dotychczas na religijne i moralne wychowanie młodzieży, to coraz więcej będziecie się panowie spotykać z typami młodocianych zbrodniarzy.“

To wystąpienie prokuratora wywołało istny orkan oburzenia w prasie liberalnej, dla której szkoła dzisiejsza, stworzona przez Hasnera, jest ideałem. To też nazajutrz po tej przemowie zamieściły wszystkie liberalne dzienniki namiętne artykuły przeciw prokuratorowi za to, że śmie mieszać się do rzeczy, które do niego nie należą. Jeden z tych dzienników napisał: „Widocznie prokuratorowie zapominają już o wydanym niedawno reskrypcie ministeryalnym, w którym powiedziano, że dowcipkowanie(!) w toku rozprawy nie licuje z powagą sądu“.

Jeżeli najniesłuszniej zarzuciła liberalna prasa prokuratorowi, iż miesza się nie do swoich rzeczy, to jakimże prawem jednocześnie wychwala c. k. starostę w Gmunden, pana Aichelburga, który po odsłonięciu pomnika barona Hasnera pojawił się na bankiecie w pełnym uniformie i wznosząc toast rzekł: „Wprawdzie dziś poczynają panować prądy przeciwne tym, których wyrazem była działalność Hasnera; i te nowe prądy już się wybiły na powierzchnię. Jako urzędnik, muszę im ulegać, lecz mam własne przekonania, a te nakazują mi bronić ustaw stworzonych przez Hasnera. Dopóki ja tu jestem, bądźcie o to spokojni. Rząd wogóle zbyt mało popiera towarzystwa oświaty ludowej, lecz i pod tym względem inaczej się dzieje w moim powiecie“.

Pięć nauczycielek w tutejszych szkołach miejskich chciało obalić rozporządzenie rady szkolnej, nakazujące dzieciom w szkołach przed nauką i po niej odmawiać modlitwy i głośno się żegnać. Na ostatniem posiedzeniu stowarzyszenia nauczycielek postawiła jedna z nich Fanny Borschitzky wniosek, aby stowarzyszenie zaprotestowało przeciw temu rozporządzeniu jako sprzecznemu z konstytucyą bo naruszającemu swobodę wiary i sumienia. — Cztery koleżanki poparły ją i gorąco przemawiały za uchwaleniem protestu. Ostatecznie jednak wniosek p. Fanny Borschitzky upadł wszystkimi głosami przeciw pięciu, a owym pięciu paniom wytoczyła przełożona władza szkolna śledztwo dyscyplinarne.

Zabawna rozprawa toczyła się przedwczoraj przed sędzią karnym na przedmieściu Währing. Jako oskarżony o fałszywe meldowanie się, stawał 25-letni przystojny mężczyzna Albrecht Lackner. Przez siedm lat chodził on w przebraniu kobiecem i służył w rozmaitych domach za kucharkę pod nazwiskiem Zofii Lackner. Ilekroć zbliżał się termin poboru do wojska, wypowiadał służbę, stawał do asenterunku, potem przyprawiał sobie warkocz i znów jako kucharka wstępował do nowej służby. Służbodawcy byli z niego nadzwyczaj zadowolnieni, a jeden z nich, rzeźnik Peitl, rzekł sędziemu: „Taką Zofię, jak ta, co tu stoi, chciałbym mieć przez całe życie u siebie. Szkoda tylko, że nasze dziewczęta w służbie nie są tak poczciwe.“ Zapytany przez sędziego dla czego przez tyle lat udawał kobietę, odpowiedział Lackner, że w ten sposób łatwiej mógł zarobić na kawałek chleba. Sędzia skazał go na 24 godzin aresztu za fałszywe meldowanie się.

List otwarty do Bismarka.

IX.

Gdyś Pan skończył swoją karyerę urzędową i tem samem rozwiązałeś języki także tym ludziom, którzy nie mogą myśleć niezawiśle, słyszano z wielu stron zdanie, że, jakkolwiek Pańskim dziełom niejedno można zarzucić, jakkolwiek niejedno z tych dzieł z czasem ostać się nie mogło i musi być z gruntu przebudowane, to jednak zawsze pozostanie Panu ta zasługa, żeś był pierwszym i największym patryotą swego czasu. Pański patryotyzm — tak mówiło wielu — uczynił Pana wielkim, ten patryotyzm też utrzyma blask pańskiej wielkości po wieczne czasy, chociażby dzieła pańskie przeminęły. Tego zdania było aż do ustąpienia Pańskiego z urzędu wielu nietylko Niemców, ale nawet Polaków, którzy przecież wybornie rozumieją się na patryotyzmie i nie mieli najmniejszego powodu palić Panu kadzideł. Po ustąpieniu jednak pańskiem z urzędu musieli nawet najżarliwsi wielbiciele pańscy zmienić zdanie, a powód do tego dałeś Pan sam.

Co to jest patryotyzm? Właściwa istota patryotyzmu nie polega na platonicznej miłości ojczyzny, na tem, że się jej dobrze życzy i że się stara czynami być jej użytecznym, lecz w zaparciu się i poświęceniu osobistych interesów dla dobra narodu, do którego się należy. Im więcej patryota poświęca swoje własne „ja“ dla dobra narodu, tem wyżej podnosi swoją wartość indywidualną, a tylko dla tego jest patryotyzm najwyższym ideałem cnót obywatelskich, że jego treścią duchową jest zaparcie się i poświęcenie.

Czy pański patryotyzm, który podczas pańskiego urzędowania tak bardzo wysławiano, wypełnił ten główny warunek? Oczywiście, że nie. Wszystko to, coś Pan zrobił i mówił od chwili ustąpienia z godności pierwszego ministra, dowodzi tego niezbicie.

Wedle pańskich własnych słów, tylko to jest dobre, co Pan zrobiłeś i tylko w ten sposób jak Pan zrobiłeś, wszystko zaś co się dzieje od pańskiego ustąpienia jest złe, chociażby to nawet było bezwiednie dalszym ciągiem pańskiej działalności i chociażby robione było zupełnie tak samo, jak Pan robiłeś. Bez Pana zginąć musi pańska ojczyzna! To przecież nie jest patryotyzm, ale największy egoizm, jaki kiedykolwiek widziano na świecie. A ten egoizm robi tem wstrętniejsze wrażenie, że odziany płaszczykiem patryotycznym przez długie lata był czczony, aż dopiero teraz ukazuje się z pod maski — i upokarzającym bolem przejmuje serca — nie szczupłego grona pańskich krewnych i znajomych, ale szerokich mas wykształconych i tkliwych mężów w narodzie niemieckim. Zniknął bowiem ideał, a pozostał tylko człowiek trawiony niskiemi namiętnościami, wijący się w kurczach, bezsilny: jest to największa boleść, jaka spaść może na naród pod względem umysłowym wysoko stojący.

Lżejby jeszcze przyszło znieść tę boleść, gdyby egoizm pański objawiał się tylko słowami wypowiedzianemi w zamkniętem kółku pańskich krewnych i przyjaciół. Możnaby się bowiem pocieszać tem, że zgryźliwość należy do tych ludzkich uczuć, które nierozłączne są z wymuszonem próżniactwem człowieka przyzwyczajonego do czynnego życia, zwłaszcza w tak podeszłym wieku. Pan jednak sam starasz się o to, aby słowa pańskie rozlegały się donośnem echem po wszystkich ziemiach niemieckich, nawet poza ich granicami. A te słowa pańskie dążą do tego, aby wszystko, co jeszcze pozostało po Panu, wszystkie sprężyny obecnego organizmu, mające na celu utrwalenie i ulepszenie pańskiej budowli, podkopać, zdyskredytować, ubezwładnić i wpoić w naród niemiecki to przekonanie, że bez Pana nie da się nic więcej utrzymać, że wszyscy inni ludzie to niedołęgi bez głowy, bez energii, którzy muszą sprowadzić upadek Niemiec.

Prawdziwy patryota, który zwsze jest zarazem dobrym człowiekiem, będąc na pańskiem miejscu, poddałby swoje ja dobru Ojczyzny i życzliwą radą wspierałby tych mężów stanu, którzy jego miejsce zajęli, uczyniłby to sam, nawet nie będąc gorący patryota, ale każdy mąż stanu, nie pozbawiony uczuć ludzkich, a uczyniłby to bodaj z poczucia ambicyi, aby dzieło stworzone przezeń zostało utrzymane. Pan jednak działasz wręcz przeciwnie. Nie chcę nazwać po imieniu tego, co Pan robisz, bo nie myślę wdzierać się w prawa prokuratora, ale śmiało powiedzieć mogę, że to, co Pan robisz, jest nietylko z patryotycznego stanowiska karygodnem, ale sprzeciwia się także zasadniczej idei wszystkich tych praw, które mają na celu utrzymanie państwa.

Jak w podobnych wypadkach można zastosować ustawy, tego możnaby się najlepiej w pańskiej szkole nauczyć. Mój nieodżałowany przyjaciel Arnim nie popełnił nawet setnej części tego co Pan — nadto Pan sam go sprowokowałeś samowolnem i w najwyższym stopniu obrażającem zamianowaniem nadzwyczajnego komisarza rządowego — o czem mógłbym wiele nikomu nieznanych szczegółów opowiedzieć — a jednak zawlokłeś Pan tego znakomitego sługę państwa i prawdziwego patryotę przed kratki sądowe i przedwcześnie w grób go wtrąciłeś. Było to okrucieństwo, szkaradny akt zemsty osobistej, który nawet u pańskich zwolenników wywołał najwyższe oburzenie.

Gdyby ci stróże władzy państwowej, któ-

---

38)

ICH SYN

Powieść współczesna

przez

H A J O T Ę.

(Ciąg dalszy).

Gdy pochylił się nad teką, szukając jakiegoś bardzo zajmującego jeziora, de Soligny-Kierczyński przysunął się nieznacznie z krzesłem i ręka jego, już bez rękawiczki, spoczęła od niechcenia na poręczy kanapy, niedaleko alabastrowego karczka Klotyldy, którego czyste linie odsłaniał wycięty w mały ząb ciemnobłękitny aksamit stanika.

Pani Talska siedziała wciąż obrócona ku drzwiom, za któremi znikła panna Władysława z Tadeuszem, zapominając prawie o swoich gościach.

Wtedy młoda kobieta przegięła lekko głowę w tył, i złociste kędziorki jej wysoko zaczesanych włosów musnęły tę męzką, białą szatańsko pewną siebie rękę.

I nagle, jakby za skinieniem różczki czarodziejskiej w tym pospolitym mieszczańskim saloniku otoczyła tych dwoje atmosfera upajającej, wyidealizowanej samą swą subtelnością zmysłowości.

Fijołkowe oczy Klotyldy pociemniały, i przesłoniły się mgłą a kąciki jej ust wilgotnych uniosły się leciuchno w górę i drżały, jakby się chwytając niewidzialnie krążące nad niemi pocałunki. Twarz Marcelego płonęła. Młodość i życie grały w niej jak rozbudzony ... e i zrywający się z łańcucha brytan. Usta jego dotykały prawie, pachnących włosów Klotyldy, a gorący ich oddech przenikał ją jak namiętna pieszczota.

Pan Aleksander znalazł swoje jezioro i pokazywał je:

— Jest to w górach Dorrafieldu małe jeziorko prawie nieznane dotąd nazwiskiem Aak, podobnie jak miasto poniżej Molde Fiordu leżące. Tworzy je rzeka Romsdalen. Niedawno odkryto tu bogate kopanie kobaltu. Zechce pani zwrócić uwagę na oryginalny kształt tego jeziorka. Otaczające je skały załamują się w ten sposób, że na pierwszy rzut oka wydaje się prawie kwadratowem.

— Rzeczywiście! rzekła Klotylda. To zadziwiające!

Głos jej rwał się trochę; oddychała szybko, jakby po kilku turach zawrotnego walca.

— Wyborne jeziorko! dorzucił z poza jej pleców Marceli. Niechże mu się przypatrzę!

Zaśmiał się z cicha, ale jakimś pełnym tryumfującym śmiechem.

Pan Aleksander spojrzał na niego lekko zdziwiony.

Nie miał jednak czasu zastanawiać się nad tym wybrykiem wesołości, bo w tej chwili pani Talska zagadnęła go o coś. Pytanie było nic nie znaczące, ale on znał ją nadto dobrze, żeby nie zrozumieć, iż kryje się pod niem chęć jakiejś poufnej rozmowy.

Wstał i ze swym inteligentnym, wrażliwym uśmiechem przesiadł się do drugiego rogu kanapy.

— Pani Talska pochyliła się ku niemu.

— Sympatyczny bardzo ten młody Dalecki, prawda? zaczęła półgłosem odrzucając na ramię koronkową brydę swego fanszonika, co czyniła zawsze ilekroć chciała coś tak niby niechcący naumyślnie wybadać!

— Bardzo!

— Oczemżeście panowie rozmawiali tak długo w buduarku?

— Zwyczajnie, pani dobrodziejko, jak między mężczyznami przy czarnej kawie i cygarach.

— Hm! A nie mówił on co o Władzi?

— Owszem. Zachwycał się fotografią panny Władysławy.

Pani Talska przysunęła się do niego, i bardziej jeszcze zniżyła głos.

— Kochany panie Aleksandrze, jak pan myślisz, będzie co z tego?

— Pani dobrodziejko — rzekł zwolna — odpowiedź na to pytanie jest nadzwyczaj trudna. Trzebaby poznać usposobienie stron obu.

— Ach! to prawda! jęknęła pani Talska. — A ta Władzia taka ekscentryczna — taka wymagająca. — Pan wiesz. Chociaż... zdaje mi się, że jej się podobał. Dawno jej nie widziałam tak uprzejmą dla żadnego z młodych ludzi.

Uważałeś pan, że wyszła z nim do drugiego pokoju?

— Uważałem — odpowiedział z przykrością.

Podczas tej rozmowy Klotylda i de Soligny-Kierczyński pozostali jakby sam na sam, na wpół zasłonięci kwadratowem jeziorkiem.

— Galateo moja! szepnął kładąc z lekka dłoń na jej rączce trzymającej fotografiję. — Kochasz mnie?

— Pytasz? — odszepnęła, a to jedno słowo nie wyszło lecz wionęło prawie przez jej rozchylone usta, konając na nich jak przeciążony wonią wietrzyk nocny na listku róży.

— Więc powtórz mi to jutro — jutro o piątej... *Mon adorée, tu sais!*

Wzdrygnęła się.

— O Marceli!.. Nie żądaj... Nie mogę... Boję się!

— Boisz się?

— Ach to pytanie! Zadawał już je kiedyś głos inny, ale w jakże odmiennej chwili?

Może przypomniała to sobie teraz, bo w zamglonych jej oczach błysnęło to zabobonne niemal przerażenie, jakiemu podlegała czasem.

— Tak,— wykrztusiła zdławionym głosem — boję się spojrzeć w oczy potem jemu.

— Ach! co za męka!

Nie odpowiedział nic na to. Rzekł tylko tym samym, namiętnym szeptem, który miał miękkość stłumionej dalekiej muzyki.

— Spojrz wpierw na mnie!

Usłuchała go. Zatonęli w sobie wzrokiem, zapominając o całym świecie.

— *Tu viendras!* — wymówił po chwili.

Spuściła głowę, znarkotyzowana jego spojrzeniem, bezsilna.

Tymczasem panna Władysława, chodząc tam i napowrót po pokoju matki, wypytywała Tadeusza o Modrzejewską i jej amerykańskie tryumfy. Wielka artystka występowała tej zimy w Warszawie jednocześnie z Sarą Bernhard i imię jej było na ustach wszystkich. Pani Talska, nie bez słuszności zresztą dowodziła, że to właśnie pobyt tych dwóch „komedyantek“, jak je nazywała, obudził we Władzi „teatralne licho“, które czas jakiś zdawało się uśpionem.

— Nieraz zastanawiałam się nad tem — mówiła piękna panna — czy to rzeczywiście tak bardzo trudno grać w obcym języku? Myślę, że prawdziwy talent i zapał dla sztuki przezwyciężyć potrafi większe zapory, niż zły akcent. W każdym razie, Polce dostępniejszą być musi scena francuska niż angielska? Nie prawdaż?

— Sądziłbym że tak — odparł Tadeusz.

— Tylko podobno Francuzi są wybredniejsi na tym punkcie niż Anglicy, a zwłaszcza wybredniejsi niż yankesi — ciągnęła dalej panna Władysława, zamyślając się. Nie byłam nigdy w Paryżu, ale mówię po francusku tak płynnie jak po polsku — pracuję ciągle nad tym językiem, i zdaje mi się, że bardzo prędko mogłabym uchodzić za urodzoną nad samym brzegiem Sekwany.

Tadeusz milczał. Nie wiedział do czego to zmierzało.

Panna Władysława spojrzała na niego życzliwie. Ten piękny, pogodny chłopiec budził w niej jakieś serdeczne, braterskie uczucie. Instynktem kobiety odgadywała jego dla siebie zachwyt, i nie myliła się co do jego natury.

— Dziwisz się pan zapewne, po co to panu mówię — rzekła. — Oto moja siostrzyczka powiedziała mi, żeś pan wyraził się o mnie w sposób przynoszący zaszczyt darowi spostrzegawczemu pana. Miałam w istocie od dzieciństwa powołanie do zawodu dramatycznego i marzeniem mojem jest wstąpić na scenę. Spóźnione ono trochę, ale tak Sara Bernhardt jak Modrzejewska są znacznie starsze odemnie a przecież budzą entuzyazm i zapewne długo jeszcze go budzić będą. A ponieważ matka moja marzy dla mnie zupełnie o czem innem, pragnęłabym, abyś pan wiedział, że ja się z temi marzeniami zgoła nie solidaryzuję!

Popatrzył na nią zdumiony mniej jeszcze rozumiejąc niż poprzednio. Odgadła to i roześmiała się.

— Przemawiam do pana zagadkami! — zawołała wesoło. To nic; zrozumiesz je pan z czasem.

Przystanęła i otwarła uchylone drzwi sali jadalnej.

— Ewutuś! zostaw ten kredens w spokoju. Chodź tu do nas. Skądże cię ta mania gospodarcza opanowała?

(Ciąg dalszy nastąpi).

rzy przyszli po Panu, kierowali się takimi samymi motywami, wówczas nie potrzeba Panu dopiero mówić, gdziebyś się Pan znalazł. Jednakże dzisiejszy władzca Niemiec, chociaż nie jest otoczony ministrami pragnącymi być nieprzeźroczystymi, a może właśnie dla tego, i przejęty poczuciem własnej odpowiedzialności, umie pogodzić wspaniałomyślność z rozsądkiem i dla tego woli raczej nie przeszkadzać Panu w tych wichrzeniach, aniżeli pokazać swą siłę, chociaż w tym wypadku nie szłaby ona przed prawem, ale w parze z prawem. Już z tego jednego objawu mógłbyś Pan, gdybyś był zdolny myśleć objektywnie, pojąć, że to, co po Panu nastało, jest lepsze, aniżeli wszystkie te idee, których Pan przez cały czas swych rządów broniłeś.

Referaty sekcyi szkolnej

na wiecu katolickim w Krakowie.

Dzienniki niemieckie, te oczywiście, które o nas piszą tylko złośliwe wymysły, ciągle jeszcze zajmują się katolickim wiecem, odbytym w Krakowie, a czynią to dla wystawienia nas jako wsteczników i fanatyków religijnych. Teraz głównie fałszują myśli, wypowiedziane w sekcyi szkolnej wiecu. Z tego powodu, dla odparcia fałszów, podajemy w wiernem streszczeniu wszystkie referaty, przedstawione tej sekcyi i w niej przedyskutowane.

Zaraz tedy po wstępnem przemówieniu przewodniczącego sekcyi p. Wł. Kozłowskiego, zaczęły się obrady nad referatem ks. prof. Maryana Morawskiego „O szkole katolickiej". Główne myśli referatu i dyskusyi bardzo zajmującej, która się nad nim toczyła, dadzą się streścić tak: Kościół jest założycielem szkoły we wszystkich krajach chrześcijańskich i musi do końca wieków spełniać swój urząd nauczycielski i czuwać nad wychowaniem młodzieży, strzedz jej jak źrenicy oka swego od wszelkich wpływów szkodliwych. Nie chce on być **jedynym** kierownikiem całego szkolnictwa i nie odmawia bynajmniej państwu i rodzicom wszelkiego na nie wpływu. Jeżeli więc żądamy szkoły katolickiej czyli **wyznaniowej**, nie znaczy to, że duchowieństwo ma w niej rządzić samowładnie, że ono ma wziąć na siebie cały ciężar edukacyi publicznej, wydawać książki, starać się o dobrych nauczycieli, mianować ich i usuwać i t. p., że nauczyciel ma zajmować w obec proboszcza takie stanowisko, jakie zajmuje organista lub kościelny i t. d., że mają się wrócić czasy **konkordatu**, które nie są bynajmniej naszym ideałem. Żądając szkoły katolickiej, oświadczamy się, „łącznie z całym światem katolickim za zasadą, że szkoła w ogóle, a przedewszystkiem ludowa, powinna być dla dzieci katolickich — katolicką, że zatem 1) dzieci katolickie powinny mieć szkoły oddzielne od dzieci innych wyznań; 2) że nauczycieli powinna mieć wyłącznie katolików; 3) że wszystkie przedmioty w tych szkołach powinny się wykładać z uwzględnieniem katolickich przekonań i uczuć; 4) że wszystkie środki, jakimi się wpływa na serca dzieci i kształci je moralnie, powinny być na katolickiej oparte etyce. Jest to zasada tak słuszna i żądanie tak naturalne, że tylko chyba jakieś nieporozumienie lub uprzedzenie może być powodem, iż nie wszyscy jeszcze wierzący chrześcijanie i ludzie dobrej woli na nie się zgadzają: jedni boją się, żeby taka szkoła nie wychowywała młodzieży w jakimś duchu fanatycznym, kiedy przecież dzieje powszechne, a w szczególności dzieje naszego narodu dowodzą wyraźnie, że Kościół nie wszczepia fanatyzmu i nietolerancyi w serca młodzieży; owszem Kościół zawsze tolerował innowierców i nigdy nie zmuszał żydów, ani pogan do przyjęcia wiary, jedynie tylko herezyom nie pozostawiał swobody i pozostawić nie mógł; drudzy lękają się, że tu i owdzie będą proboszcze nie najlepszy wpływ wywierali na szkołę, a zwłaszcza mają na oku wschodnią część Galicyi; — na to jednak wystarczy odpowiedź, że gdyby istotnie gdziekolwiek ziściła się ta obawa, nie braknie przecież nigdy władzom duchownym i świeckim (które przecież nawet na nominacyą biskupów wpływają w sposób decydujący) dostatecznej siły i środków do zaradzenia złemu. Inni jeszcze oświadczają się przeciw szkole wyznaniowej z powodu, że jeszcze marzą o asymilacyi żydów; ale o tych można powiedzieć śmiało, że „mają oczy a nie widzą"; nie widzą, do czego nas prowadzi mięszanie się z żydami w szkole i w życiu: nasza młodzież traci wiarę, bo przyzwyczaja się uważać wszystkie religie za uprawnione i dobre, — żydzi zaś pozyskali swoję inteligencyę, która wprawdzie nauczyła się jako tako po polsku i uczestniczy w całem życiu publicznem, ale nie porzuca bynajmniej swojej obrębności narodowej i działa z całą świadomością w duchu „alliance israelite" na korzyść swojej rasy, a na szkodę społeczności chrześcijańskiej (z wyjątkiem może bardzo niewielu jednostek, które okazują na sobie wpływ nauczycieli katolików w całem swojem postępowaniu). Zresztą Kościół nie żąda, jak powiedział wyraźnie i ks. Morawski, tak bezwzględnego przeprowadzenia powyższej zasady, żeby nigdzie nie dopuszczono żadnego dziecka żydowskiego do szkoły katolickiej (wszakże nawet do zakładów klasztornych żeńskich uczęszczają żydówki); domaga się tylko, żeby kształcono wszędzie, a szczególnie w szkole ludowej, dziatwę katolicką w jego duchu i wedle jego nauki, z czego wynika, jako konsekwencya całkiem naturalna, rozdział dzieci według wyznań, o ile ten rozdział jest możebny. Przyjąwszy więc tezy referenta, wyraził wiec przekonanie, że „państwowa ustawa szkolna z roku 1868 wymaga zmiany".

Drugim referentem był ks. katecheta Gadowski, który przedłożył następujące rezolucye w sprawie religijnego wychowania nauczycieli ludowych: „W przeświadczeniu, że tylko zgodne z duchem Kościoła wychowanie i wykształcenie nauczycieli ludowych wyda dla społeczeństwa naszego pożądane siły wychowawcze, uznaje wiec katolicki dla seminaryów nauczycielskich za konieczne: 1. Wprowadzenie podręczników szkolnych, zgodnych we wszystkiem z nauką Kościoła; 2. jak najgorliwsze uczestnictwo kandydatów na nauczycieli w publicznych nabożeństwach; 3. utworzenie internatu przy każdem seminaryum." Cały ton referatu odznaczał się (równie jak wszystkich innych) jak największem umiarkowaniem i spokojem: nie uderzał on ani na władze szkolne— owszem uznawał ich dobre chęci,—ani na nauczycielstwo, wychodzące z dzisiejszych seminaryów (chociaż z pewnością pewna jego część zawodzi nasze nadzieje), wskazywał tylko na niedostatki, których nie można zaprzeczyć, — na Herbarcyanizm, panujący dotąd w seminaryach, na podręczniki do pedagogii i do historyi, które nie dadzą się pogodzić z nauką Kościoła i z poglądem na świat chrześcijańskim i td. Prof. **Wojciechowski** dodał żądanie bardzo słuszne, żeby wszyscy nauczyciele dawali dobry przykład kandydatom, uczęszczając do spowiedzi i pełniąc praktyki religijne.

Z kolei przemówił ks. prof. **Bielenin** w sprawie nauki religii w szkole ludowej, domagając się pomnożenia liczby godzin dla tej nauki i ustanowienia katechetów dla wszystkich parafii wiejskich, w których duchowieństwo miejscowe nie może dosyć czasu poświęcić zbyt licznym powierzonym mu szkołom. Nikt się wprawdzie nie łudzi, że postulaty te dadzą się w najbliższym czasie urzeczywistnić, ale niewątpliwie musimy do spełnienia ich dążyć.

Następnie prawił dr. **Koneczny** o „religijnem wychowaniu młodzieży w szkołach średnich", wytykając naprzód niektóre wadliwości planu nauki religii i samej metody nauczania, — przy czem nic dziwnego, że jako człowiek świecki, opierający się jedynie na własnem doświadczeniu z lat szkolnych, wypowiedział kilka zdań niezupełnie trafnych (co mu później wykazano w dyskusyi). Mniemał on np., że historyi kościelnej należy uczyć jednocześnie z powszechną, że nie trzeba wcale wspominać o zarzutach przeciwko wierze, ażeby o nich młodzież nawet nie słyszała (jak gdyby było rzeczą możliwą, żeby uczeń aż do ostatnich lat nauki gimnazyalnej nie dowiedział się nic o „wiecznej materyi", o pochodzeniu człowieka od małpy, o rzekomej niedorzeczności głównych dogmatów wiary i t. d.!). Pomimo tego słuchało się z przyjemnością jego wywodów, świadczących o gorącej jego wierze i o szczerem zajęciu się sprawą wychowania, której może jeszcze oddać znaczne usługi; przyjęto też jego wnioski, odnoszące się do koniecznej zmiany planu naukowego, do wspólnych konferencyi katechetów, do przywrócenia egzaminu z religii przy maturze, do pomnożenia praktyk religijnych i stósowniejszego urządzenia rekolekcyi wielkanocnych.

Dalej zwrócił ks. prof. dr. **Pechnik** uwagę na „wpływy demoralizujące, które działają na młodzież szkół średnich poza murami szkolnymi", a mianowicie na złe stancye (o czem por. artykuł *Przeglądu* z 28 czerwca rb.), na antykwarnie i wypożyczalnie, które dostarczają uczniom niemoralnych powieści i nieprzyzwoitych fotografii (p. *Przegląd powszechny* z r. 1892 artykuł p. n. „Prawdziwe tajemnice Krakowa"), na widowiska niemoralne, które po większych miastach, a zwłaszcza we Lwowie i w Krakowie ma młodzież nader często sposobność oglądać, bo chociaż są wszędzie, nawet w Paryżu, jakieś ustawy w imię moralności, przecież nie ulega wątpliwości, że chrześcijanin musi potępić mnóstwo przedstawień teatralnych i innych dozwolonych przez władze, że teatr dzisiejszy nie spełnia pięknego zadania swego, nie jest szkołą dobrego smaku, nie podnosi i nie uszlachetnia, ale jest „szkołą zepsucia". Przyjęto więc jednogłośnie następujące rezolucye referenta: 1. „Wiec katolicki wyraża przekonanie, że wszystkie władze rządowe i autonomiczne powinny z całą energią zapobiegać zepsuciu, na jakie młodzież jest narażona, szczególnie w dzisiejszych czasach, poza murami szkolnymi. 2. W tym celu należy poddać ścisłej kontroli ze współudziałem nauczycieli mieszkania uczniów, antykwarnie i wypożyczalnie książek, wystawy sklepowe i inne. 3. Wiec katolicki wypowiada życzenie, żeby władze publiczne w porozumieniu ze szkolnemi zakazywały młodzieży wstępu na widowiska niemoralne i do lokalów przepisami szkolnymi jej zabronionych." Trudno naszem zdaniem zaprzeczyć tym rezolucyom dostatecznego uzasadnienia: bo cóż może zdziałać praca najlepszych nauczycieli, jeżeli młodzież poza szkołą, w codziennem otoczeniu swojem, na ulicy i w lokalach, do których nie powinna uczęszczać, będzie oswajała się z występkiem, aż wkońcu przestanie się nim brzydzić? A czyż władze, których obowiązkiem jest czuwać nad moralnością publiczną, mają poprzestawać na chwytaniu złodziei i zapobieganiu burdom ulicznym, czyż dobro młodzieży ma być dla nich rzeczą obojętną?

Następny referat (dr. Krotoskiego) domagał się utworzenia katolickiego towarzystwa naukowego, celem odrodzenia nauki w Polsce, rozpowszechniania znakomitych dzieł naukowych, broniących praw Kościoła i używania w szkołach średnich podręczników do historyi powszechnej, napisanych ze stanowiska katolickiego. Dotąd jeszcze używa się u nas niestety książek, które tchną duchem prusko-protestanckim (jakkolwiek są zabarwione czarno-żółtym pokostem), które nie uwydatniają należycie zasług Kościoła, położonych około cywilizacyi europejskiej i wystawiają dzieje papiestwa w świetle całkiem fałszywem; nie jest to chlubą naszego szkolnictwa, że jeszcze posługuje się lichemi z każdego względu książkami Weltera i Gindely'ego! Podzielamy jednak nadzieję szanownego referenta, że podręcznik Zakrzewskiego, którego pierwsza część już wyszła, stanie zupełnie na stanowisku katolickiem.

Ostatnim referentem był ks. profesor dr. Skrochowski, który uznał całkiem słusznie za naglącą potrzebę naszego czasu, żeby młodzież otrzymywała już w wyższych klasach gimnazyalnych początki chrześcijańskiej filozofii i żeby w obu krajowych uniwersytetach wykładano dla kandydatów stanu nauczycielskiego filozofią chrześcijańską, obejmującą prócz logiki i krytyki, także metafizykę w klasycznem znaczeniu i etykę (my z naszej strony dodajemy jeszcze i psychologią). Jednym z głównych niedostatków naszego szkolnictwa wyższego jest z pewnością brak wykształcenia filozoficznego: młodzież, rozpoczynająca studya uniwersyteckie, nie potrzebuje posiadać bardzo rozległej wiedzy pamięciowej, ale powinna znać i rozumieć, o ile to jest możebne, na tym stopniu rozwinięcia umysłowego, podstawy i ostateczne wyniki nauk, udzielanych w szkole średniej i powinna być przysposobiona do samodzielnych badań umiejętnych i do wytworzenia sobie jednolitego poglądu na świat i na zadanie, jakie w życiu ma spełnić.

Propedeutyka więc filozoficzna powinna obejmować oprócz logiki formalnej i psychologii empirycznej także wykład zasadniczych prawd metafizycznych. Dzisiaj szczególnie, kiedy zastęp ludzi „oświeconych" pomnaża się ciągle, ale też coraz szerszym kołom wydaje się skeptycyzm ostatecznym wynikiem nauki, — kiedy wielu już wątpi, czy życie ludzkie i praca ma jakiś cel i jakąś wartość, — kiedy materyalizm, pozytywizm, ewolucyonizm z zuchwałą pewnością siebie narzuca swoje dogmaty, a dusze, tęskniące za wiarą, szukają zaspokojenia swych pragnień uprawnionych, ale spaczonych, w mistycyzmie i spirytyzmie: w dzisiejszej epoce trzeba nam więcej, niż kiedykolwiek, szkół, nawskróś przejętych duchem katolickim, uczących pojmować i oceniać wszystko ze stanowiska mądrości chrześcijańskiej. Wielkim było błędem, że do przedmiotów nauki gimnazyalnej nie zaliczono filozofii, ale nie można temu się dziwić, skoro przecież jeden z twórców „Zarysu organizacyjnego" (Bonitz) wyraża otwarcie zdanie, że filozofia musi wyrzec się „ścisłości naukowego badania", jeżeli ma pozostać w zgodzie z Kościołem, a wielu innym wydają się główne nawet prawdy metafizyczne, jak istnienie Boga i nieśmiertelność duszy, zachwiane przez Hume'a, Kant'a i ich następców! — Rezolucyą H. Skrochowskiego uchwalono jednogłośnie (równie jak wszystkie inne).

Widzimy więc, jak obfity materyał omówiono w sekcyi szkolnej, ile trafnych poruszono tam myśli. Oby tylko jak najrychlej weszły w wykonanie! Z faktu, że oprócz licznego zastępu kapłanów (między którymi wzmaga się coraz więcej ruch umysłowy) uczestniczyło w obradach sekcyi kilkudziesięciu świeckich, z których niejeden przemawiał bardzo stanowczo i gorąco w duchu katolickim (jak przewodniczący p. W. Kozłowski, pp. Krotoski, Koneczny, Serafiński, Jasiewicz, Rembacz, Wojciechowski), czerpiemy otuchę, że zdrowe ziarno, rzucone na wiecu, wyda w przyszłości owoc pożądany na pożytek Ojczyzny. *N.*

KRONIKA.

Lwów 24 lipca.

Arcyksiążę Leopold Salwator z małżonką swą arcyksiężną Biancą wyjechali do Wiednia.

† Minister wojny Ferdynand br. Bauer umarł ubiegłej soboty o g. jedenastej w nocy. Zmarły minister urodził się w roku 1825 we Lwowie, gdzie ojciec jego był restauratorem. Karyerę wojskową rozpoczął bardzo wcześnie, bo już w 17 roku był podporucznikiem, a w trzy lata później jako porucznik ukończył wyższy kurs inżynieryi. Potem awansował z nadzwyczajną szybkością, tak iż w 29 roku posiadał stopień majora. Kiedy w listopadzie roku 1848 ówczesny głównodowodzący jenerał Hammerstein zbombardował Lwów, Bauer znajdował się u boku Hammersteina z rangą kapitana, a niezadługo potem brał udział w stłumieniu dogasającego już na Węgrzech powstania.

Dalsza karyera późniejszego ministra streszcza się w samych awansach, które bardzo szybko po sobie następowały. Pięć lat temu sędziwy jenerał, mając już lat 63, otrzymał nominacyę na ministra wojny i sprawował ten obowiązek aż do śmierci. W październiku 1891 obchodził w Wiedniu z wielką okazałością 50letni jubileusz służby poświęconej Marsowi. Bauer odznaczał się podobno ogromną bystrością i talentem w rozpoznawaniu ludzi na pierwsze wejrzenie. Ztąd wszystkie posady w jego departamencie były znakomicie obsadzone. Sam Lwowianin ożeniony był Bauer z Lwowianką, panną Hauenschild, córką pułkownika Hauenschilda, który był wielkim przyjacielem Polaków, i otrzymawszy szlachectwo austryackie, prosił, aby mu nadano polski przydomek „Przerąb".

Z Uniwersytetu. Pp. Włodzimierz Krygowski i Jan Tokarz, obaj rodem z Tarnowa, otrzymali na Uniwersytecie Jagiellońskim stopień doktorów praw, zaś pp. Roman Giziński z Tarnobrzegu, Bronisław Piżl ze Lwowa, Wł. Drozdowski i Bernard Falk z Brzeżan, stopień doktorów wszech nauk lekarskich.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Drohobyczu rozpisała z terminem do 20 sierpnia r. b. konkurs na posadę rz. kat. katechety w 6-klasowej szkole żeńskiej w Drohobyczu.

Wybór uzupełniający jednego członka Rady powiatowej w Złoczowie, z grupy miast i miasteczek, rozpisało Namiestnictwo na dzień 21go sierpnia rb.

Losowanie posagów. Przy odbytem dnia 24 czerwca w kaplicy św. Zofii we Lwowie losowaniu posagów wygrały: z fundacyi Jana Antoniego Łukiewicza kwotę 3500 złr. Marcela Komarnicka z zakładu sierót św. Kazimierza we Lwowie; z fundacyi Ponińskiego kwotę 600 zł.: Adela Marya Marchwicówna, kwotę 300 złr.: Stanisława Paszkiewiczówna, obie córki ubogich rodziców; z fundacyi Elżbiety Czarkowskiej kw. 84 złr. Aniela Franciszka Piasecka, z zakł. sierót im św. Kazimierza we Lwowie.

Muzyka wojskowa 30 pp. grać będzie jutro we wtorek przed gmachem inwalidów. Początek produkcyi o godzinie pół do 7.

Ze sfer notaryalnych. P. Artur Pędracki, notaryusz w Dubiecku, przeniesiony został do Turki. Mieszkańcy m. Dubiecka z żalem żegnali w tych dniach p. Pędrackiego, cieszył się on bowiem ogólną sympatyą, a jako założyciel wielu pożytecznych instytucyi: jak ochotnicza straż pożarna, Tow. zaliczkowe itp., dobrze zasłużył się miastu.

Pp. Woliński i Kaczyński, pierwszorzędna we Lwowie firma ogrodnicza, przedłożyła już dyrekcyi wystawy projekt pawilonu zgłoszonego; autorem jego jest utalentowany architekta p. Peroś, który stawiał piękną willę p. Franza. Projekt ten w stylu wschodnim, jest bardzo piękny i przynosi zaszczyt panu Perosiowi. Na dachu pawilonu będzie ogród, a kopuła wyglądać będzie jako jeden klomb kwiatowy. Boczne figury będą z gipsu, ubrane kwiatami. Pawilon powyższy zajmie 120 metrów kwadratowych.

Kolej elektryczna we Lwowie. Firma: „Siemens i Halske", otrzymawszy wiadomość o uchwale Rady miejskiej lwowskiej, zawiadomiła telegraficznie gminę, iż przyjmuje postawione przez Reprezentacyę miejską warunki i że równocześnie zarządza budowę kolei. Prawdopodobnie już w najbliższych dniach przybędą do Lwowa inżynierowie dla przygotowania robót przedwstępnych. Szyny ułożone zostaną jeszcze w tym roku.

P. Władysław Barącz, były dyrektor teatru lwowskiego, znakomity i sympatyczny artysta, wybiera się tymi dniami na wycieczkę artystyczną do naszych zdrojowisk, (Iwonicz, Krynica i t. d.) Wieczory humorystyczne, urządzane przez pana Barącza, cieszą się zasłużonem powodzeniem, to też wiadomość o odwiedzinach tego artysty, wywoła niezawodnie w zdrojowiskach naszych prawdziwe zadowolnienie.

Odznaczenie. W uznaniu zasług artystycznych, oraz działalności pożytecznej przy urządzaniu dorocznych wystaw w monachijskim pałacu kryształowym, znakomity nasz malarz Władysław Czachórski otrzymał od księcia rejenta bawarskiego tytuł profesora honorowego monachijskiej Akademii sztuk pięknych.

Wychodźtwo. Policya krakowska przytrzymała na dworcu kolejowym czterech wychodźców do Ameryki (2 z pow. pilzneńsk. i 2 z pow. niskiego), a to dla braku odpowiednich legitymacyi i funduszów do podróży.

Z Zakopanego donoszą, iż w Tatrach spadły wielkie śniegi.

Zjazd. Pierwszy koleżeński zjazd b. uczniów lwowskiej szkoły realnej, którzy w r. 1873 złożyli egzamin dojrzałości, odbył się w dniach 15, 16 i 17 bm. we Lwowie. Przybyło 23 uczestników, 15 usprawiedliwiło swą nieobecność, 2 nie można było odszukać, a 12 zmarło. Z 40 żyjących jest 19 inżynierów, 8 urzędników, 7 wojskowych, 2 rolników, 2 nauczycieli ludowych, 1 fabrykant.

† Teofil Radgoszcz Gorczyński, żołnierz drugiego pułku gwardyi ułanów z roku 1831, przeżywszy lat 88, zakończył w domu Cezara i Adama hr. Męcińskich w Dukli dnia 17 bm. swój żywot doczesny. Zacność charakteru i gorąca miłość Ojczyzny były przewodnikami w całem jego życiu, a skon jego wywołał prawdziwy żal u wszystkich, którzy go znali. Cześć jego pamięci!

Uroczystość wojskowa. Dnia 4 sierpnia b. r. przypada 50-letni jubileusz mianowania Najj. Pana właścicielem pułku dragonów Nr. 11. Stojący obecnie załogą w Gródku ów pułk, postanowił, jak donosi *Armeeblatt*, obchodzić uroczyście niezwykłą tę rocznicę i urządzić między innemi wyścigi. Na ten cel, oprócz znacznego daru pieniężnego, ofiarował Najjaśniejszy Pan także jubileuszową nagrodę honorową. Równocześnie przeznaczył Najj. Pan dla pułku swojego imienia kapitał w sumie 12.000 złr, jako fundacyę na rzecz czterech wybornych i zasłużonych podoficerów, którym corocznie w dniu 4 sierpnia mają być w równej części wręczane odsetki pomienionego kapitału fundacyjnego.

Porzucenie wsi *Hałyczanin* donosi, że mieszkańcy nawiedzanej ciągle powodziami wsi Terszakowa, pod Komarnem, nad Dniestrem, nie mogąc się doczekać regulacyi Dniestru, chcą siebie sami „uregulować" i radykalnie ubezpieczyć się od nadzwyczaj dotkliwych wylewów Dniestru, mianowicie wszyscy członkowie gminy postanowili porzucić swoją wieś. Obecnie układają się oni z hr. Lanckorońskim, aby im odstąpił grunta położone nad Dniestrem w Kołodrubach, gdzie chcą wieś swoją odbudować, tudzież pod względem zamiany pól i sianożęci.

Burmistrzem miasta Gródka wybrano tamtejszego kupca p. Lippusa, zastępcą jego p. Aleksandra Grossa naczelnika kolejowego a płatnym assesorem mieszczanina p. Jerzego Gocka.

Nieporządki na poczcie. Z pod Czortkowa pisze nam jeden z naszych czytelników: „Podczas, gdy w teraźniejszych czasach wszystko dąży do postępu i do udoskonalenia, poczta nasza ciągle cofa się, tak, że już obecnie myśl się nasuwa, czyby nie było rzeczą pewniejszą, korespondować przy pomocy posłańców, jak za pośrednictwem poczty. Bo cóż za rękojmię mamy obecnie na poczcie, szczególniej przy kolei husiatyńskiej, jeżeli mnie niedaleko tej kolei mieszkającemu w przeciągu 3 miesięcy nie mniej, ani więcej, tylko 10 listów frankowanych zginęło! Zaiste! czasby już był najwyższy jakiś porządek na poczcie zaprowadzić, aby przeznaczeniu swemu odpowiadać mogła".

Zakład św. Teresy otrzymał w spadku jako zapis hr. Ożarowskiej, folwark Olszanicę, znajdujący się od lat 40 w dzierżawie rodziny katolickiej. Zakład św. Teresy, wziąwszy ten folwark w posiadanie, wydzierżawił go żydom. Zapewne żydzi musieli przyrzec większy czynsz dzierżawny, ale czy przyrzekli także po katolicku opiekować się miejscowym ludem i służbą folwarczną? czy przyrzekli nie niszczyć ziemi, nie pastwić się nad inwentarzem?

Święcenie niedzieli na kolejach państwowych. Ustawa o odpoczynku niedzielnym zapewne nie obowiązuje na kolejach, bo, jak nam donoszą, wczoraj ogromne pociągi towarowe jeden za drugim ciągnęły się żółwim krokiem między Lwowem a Przemyślem. Skoro to pociągi mogą jechać nadzwyczaj powolnie, to widocznie nie wiozą nic pilnego, a więc mogłyby się wcale nie ruszać. Spracowani konduktorzy, maszyniści i palacze mieliby odpoczynek, mogliby pójść do kościoła.

Z Wysowy nam piszą: Smutno i pusto przedstawia się tutaj sezon obecny z powodu przeszło tydzień trwających deszczów. Wiele osób, które pozamawiały sobie mieszkania, dotąd nie przybyło, jest jednak nadzieja, że pogoda, która od wczoraj zawitała, zachęci niejednego do odpoczynku w tym uroczym zakątku. Wezbrane górskie potoki poczyniły tutaj w całym powiecie dotkliwe szkody na polach włościańskich.

Aresztowania w Charkowie. Do *Diła* donoszą z Charkowa, że w pierwszej połowie maja aresztowano tam dwanaście osób „za ukraińską propagandę". Nazwiska aresztowanych są: Szyrajew, Kiselew, Petrow, Rusow i jego żona, Lew Padałka, Trutowski, Iwan Lipa, Wasyl Stepanenko, Semen Lewandowski i bracia Sztembergowie. Trzech pierwszych, którzy są Rosyanami, wypuszczono zaraz na wolność, reszta bądź siedzi dotąd w więzieniu, bądź pozostaje za kaucyą na wolnej stopie. Pomiędzy aresztowanymi jest pięciu studentów, jeden dziennikarz, jeden urzędnik kolejowy i jeden urzędnik magistratu. Podczas rewizyi znaleziono u nich książki i czasopisma wydawane we Lwowie.

500 „Sokołów" wyjechało wczoraj popołudniu do Przemyśla na zapowiadaną i odwoływaną już dwukrotnie uroczystość „wianków" na Sanie. Niestety, jakieś fatum prześladuje „wianki" przemyskie, bo oto i tym razem, mimo, że z początku pogoda zapowiadała się prześliczna, lunął popołudniu deszcz i pokrzyżował plany sokole. Na dworcu przemyskim witał lwowskich gości ustawiony szeregami „Sokół" przemyski, w którego imieniu wypowiedział kilka gorących słów dr. Tarnawski. Deszcz lał jak z cebra, kiedy połączone zastępy sokole pomaszerowały ku miastu. Po półtoragodzinnym wypoczynku 88 „Sokołów" stanęło do ćwiczeń na boisku. Ćwiczeniami kierował p. Sawicki z Przemyśla, wypadły one bardzo dobrze. „Wianki" oczywiście nie przyszły do skutku. Resztę zbywającego dnia spędzono na wesołej pogawędce i na wybornym koncercie naszego „Echa". O godzinie 11-tej kolej uwiozła pół tysiąca przemokłych do nitki lwowskich „Sokołów".

Z Suczawy donoszą: Dwaj tutejsi handlarze dusz, Majer Leib Thorenstein i Nussen Lechner, namówili 18-letnią kawiarkę Maryę Kaziuk do podróży na Wschód, przyrzekając jej wielki zarobek. Dziewczyna, nie zdając sobie jasno sprawy z rodzaju łatwego zarobku, zgodziła się na podróż. Handlarze ukryli ją na razie na strychu w domu niejakiej Lei Kraft i wyczekiwali stósownej chwili, aby ją przekraść przez granicę. Dowiedział się jednak o wszystkiem właściciel kawiarni, gdzie Kaziukówna służyła, i uwiadomił policyę, która obu zbrodniarzy oddała sądowi karnemu.

Ohydna zbrodnia. W słynnej z epopei napoleońskiej wiosce belgijskiej Waterloo spełniono zbrodnię tak ohydną, iż podobnej nie notują bezwątpienia dzieje kryminalistyki. Rzeźnik tamtejszy Grimonprer zamordował swoje jedyne dziecię, pociął ciało na kawałki i sprzedawał szczątki jako mięso w swojej jatce. Zbrodniarz dostał się w ręce sprawiedliwości, dzięki zeznaniom parobka rzeźniczego, który na zasadzie poszlak zebranych, osobiście zaalarmował żandarmeryę. Ohydnego dzieciobójcę aresztowano. Przybyła policya musiała zdobyć się na nadludzkie wysiłki, aby mordercę wyrwać z rąk rozjuszonej ludności, która chciała zbrodniarza zabić na miejscu.

Z Sanoka. *Gazeta Lwowska* donosi: Ukończone już dochodzenia bakteryologiczne w sprawie wypadku podejrzanej choroby, który zdarzył się dnia 13 bm. w Sanoku i zakończył śmiercią chorego **nie wykazały** cholery azyatyckiej.

Ludność Warszawy. Według ostatniego urzędowego spisu ludności Warszawy, dokończonego z początkiem rb., Warszawa liczy 501.021 mieszkańców (239.852 mężczyzn i 261.169 kobiet), z garnizonem wojskowym zaś liczy 542.261 mieszkańców.

Wędzona kiełbasa z ryb, oto najnowszy przysmak, wyrabiany w Norwegii. Oryginalna ta kiełbasa ma być bardzo tanią i podobno bardzo smaczną.

Burza. Dzień wczorajszy zapowiadał się bardzo ładnie. Słońce wstało jasne i pogodne, złociło promieniami swymi pola i łąki, wieże kościołów i dachy domów, ssało z kwiatów brylantowemi mieniące się barwami krople rosy i zdawało się, że przecież raz w niedzielę będzie pogoda i powiodą się ustawicznie już od kilkunastu tygodni zapowiadane i odwoływane festyny, wycieczki i zabawy. Wśród Lwowian panować począł ruch niezwykły, wybierano się na wycieczki, to z Sokołami „na wianki" do Przemyśla, to do Brzuchowic i Zimnej wody, to do Lesienic, Grunda i innych przedmiejskich ogródków. Wielu wyjechało rannymi pociągami; pogoda ciągle jak najpiękniejsza sprzyjała. Nagle koło południa chmury zaczęły się gromadzić na horyzoncie. Z początku słońce walczyło z niemi, chciało je swym żarem rozproszyć, ale niestety gromadziły się one coraz liczniej aż wreszcie czarną oponą okryły cały horyzont. Zerwał się silny wicher, który tumanami kurzu pędził po ulicach Lwowa, a koło godziny 3-ciej poprzedzony kilku silnymi grzmotami lunął deszcz jak z cebra. Zrobiło się ciemno jak w nocy wszystko utonęło w czarnej, potokami wody ziejącej masie i tylko od czasu do czasu błyskawice rozjaśniały na chwilę panujący pomrok. Plusk lejącego się deszczu przerywał huk grzmotów. Zdawało się, że niebo otworzyło wszystkie swe szluzy i zalać chce ziemię potokami deszczu. Po ulicach pędziła woda strumieniami, porywając ze sobą wszystko. Ulewa trwała przeszło godzinę i ogromnych szkód narobiła nietylko w ogrodach i polach, ale także na ulicach. Wzburzone fale wyrywały z korzeniami drzewa, niszczyły chodniki i unosiły z sobą nawet ciężkie kamienie. Woda na ulicach stała tak wysoko, iż wlewała się do piwnic. Na ulicy Gródeckiej, Kaźmierzowskiej, Skarbkowskiej, Ormiańskiej, Sykstuskiej i Ruskiej wdarła się woda do piwnic i olbrzymie wyrządziła szkody. Przesklepiona Pełtew nie mogła pomieścić gwałtownego a nadmiernego napływu wody, po ulicach więc przylegających do niej stała woda na metr wysoko, dość długo, zanim spłynęła.

Pod naporem wody w kilkunastu miejscach zapadły się kanały; wiele ucierpiały bruki i chodniki. Na ulicach wysypanych żwirem, fale największe poczyniły spustoszenia; powyżłabiały na nich jamy, pounosiły z sobą żwir i piasek, tworząc z nich ogromne stosy, jak to się stało np. przy ulicy Kopernika i Słowackiego, przy kościele św. Anny. Woda wyrywała młode zasadzone niedawno drzewa i unosiła je z sobą, a wicher zwalił nawet olbrzymi kasztan na placu św. Ducha, a na ulicy Ormiańskiej zerwał z muru ogromną tablicę Biura ogłoszeń. Jeden z gęsto bijących piorunów uderzył w kawiarnię Schneidra, przy ulicy Akademickiej. Na szczęście nie wyrządził żadnej szkody, oderwał tylko kawałek muru w podwórzu.

Ruch tramwajowy był przeszło przez pół godziny zatamowany, gdyż woda nanosiła na szyny na ulicy Kaźmierzowskiej u wylotu Brajerowskiej tyle żwiru i piasku, że wozy w żaden sposób naprzód posuwać się nie mogły. Musiano tedy najpierw usunąć przeszkodę, a potem dopiero wozy w ruch puszczono.

Sklepy i trafiki w śródmieściu nisko położone, przez cały ciąg ulewy stały pod wodą, która się wdarła do ich wnętrza. Do jednego z domów, położonego na stoku pagórka przy ulicy Szeptyckich, wdarła się woda i tak go przepełniła, iż drugą stroną wylewała się przez okna ku ulicy Gródeckiej. Fale uniosły z sobą meble, poduszki i przeróżne drobiazgi znajdujące się w mieszkaniu. Ludzie zaledwie zdołali ocalić się od topieli.

Burzy takiej i tak nawalnego deszczu od dawna już we Lwowie nie było. Zdawało się, że nastąpiło oberwanie się chmury, że deszczowi nie będzie końca i że woda wszystko zaleje. Szkody są olbrzymie; w ogrodach przedmiejskich wszystko poniszczono. Burza ta posunęła się dalej, zapewne więc jutro otrzymamy i z prowincyi liczne doniesienia o szkodach wyrządzonych tak przez wicher jak i ulewę.

Prywatne seminaryum nauczycielskie żeńskie w Stanisławowie. Stanisławowski oddział Towarzystwa pedagogicznego otwiera z początkiem września b. r. nowy zakład naukowy pod powyższą nazwą. Szczupła liczba seminaryów nauczycielskich żeńskich w kraju, bo mamy ich tylko trzy: we Lwowie, Przemyślu i Krakowie, przepełnienie wszystkich trzech — ubóstwo wielu rodzin, które dla braku środków nie mogą posyłać swych córek do miast wyż wymienionych, — trudność wyszukania nauczycieli, którzyby chcieli i mogli przygotować prywatne aspirantki do egzaminu dojrzałości — wreszcie życzenie bardzo znacznej liczby rodziców, mieszkających w Stanisławowie i pragnących dla córek swych wyższego wykształcenia: oto powody, które skłoniły Towarzystwo pedagogiczne do utworzenia żeńskiego seminaryum nauczycielskiego. Statut odnośny Rada szkolna krajowa już zatwierdziła a kierownictwo zakładu powierzyła prof. wyższej szkoły realnej p. Miazdze. Na razie istnieć będzie tylko pierwszy rok. Opłata od jednej uczennicy wynosić będzie 8 złr. miesięcznie. Z czasem, gdy zakład wzrośnie, gdy przybędą dalsze kursy nauki, dyrekcya opłatę zniży a ubogie uczenice od wszelkich opłat uwalniać będzie. Termin wpisów będzie wkrótce oznaczony i ogłoszony.

Towarzystwo oficyalistów prywatnych nadesłało nam sprawozdanie centralnego wydziału za drugi kwartał 1893 roku. Towarzystwo liczyło z dniem 30 czerwca b. r. członków rzeczywistych 2388 z 10.445 udziałami, członków uczestników 20 z 91 udziałami, czyli razem z roczną wkładką złr. 42.144, członków wspierających 43, honorowych 10. Majątek w dziale stałych zapomóg, bez wliczenia należytości, wynosił z dniem 30 czerwca: gotówką złr. 437.480 i 2 realnościach wartości złr. 59.550. Przybyło w ciągu II kwartału z powiatów gotówką złr. 11.062·02, w odsetkach złr. 5.285·25, zwrot za stemple złr. 18·13, do funduszu rezerwowego od emerytów, wdów i sierot złr. 731·61. Asygnowano na wypłatę zapomóg stałych (nieudolnym do pracy członkom, tudzież wdowom i sierotom) na potrzeby administracyjne i jednorazowe datki złr. 24.321.20; wydano gotówką na zakupno 4% oblig. prop. im złr. 15.000, złr. 14.916·13, zwrócono powiatom złr. 20. W ubiegłym kwartale przyznał Wydział centralny 5 członkom nieudolnym do pracy stałą zapomogę rocznie złr. 807·60, 8 wdowom zapomogę stałą w rocznej kwocie złr. 472·40, sierotom przy matkach czasową zapomogę rocznych złr. 221.80 i jednej sierocie bez ojca i matki zapomogę czasową w rocznej kwocie złr. 107·90. Oprócz tego udzielono w 15 wypadkach śmierci ryczałty pogrzebowe po złr. 50 w kwocie złr. 750.

Samobójstwo. Wczoraj nad ranem znaleziono na Wysokim Zamku, na drodze wiodącej do kopca,

zwłoki młodzieńca, ubranego starannie i należącego widocznie do sfery inteligentnej. Komisya sądowo-policyjna zbadała, iż młodzieniec ów, Teodor Freudenberg, syn adwokata z Kołomyi, odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. Powodem tego rozpaczliwego kroku miało być niezdanie egzaminu z buchalteryi.

W Dukli obchodzono w sobotę uroczyście 52-gą rocznicę kapłaństwa, a 42 probostwa, zasłużonego kanonika ks. Jana Zwolińskiego.

Portmonetkę z pieniądzmi, znalezioną w Ogrodzie Jezuickim, złożono w zakrystyi kościoła OO. Jezuitów, gdzie właściciel może ja sobie odebrać.

Walka pod wodą. Wychodzący w Marsylii znany dziennik „Petit Marseillais“ doniósł w tych dniach, iż dwaj nurkowie z profesyi, Sycylijczycy Cappodo i Rado, stoczyli z sobą walkę na dwanaście metrów pod wodą, w pobliżu latarni morskiej Santa Maria. Rzecz prosta, iż policya wdała się w tę sprawę i pociągnęła zapaśników do odpowiedzialności. Okazało się wówczas, iż nurek Cappodo spuścił się pierwszy na dno morza, w celu sprawdzenia, czy czółno z węglem, które zatonęło, nie dałoby się wydostać. Nurek Rado poszedł za jego przykładem dla dokonania tegoż samego zadania. Prawa, obowiązujące nurków, przyznają pierwszemu, który zapuścił się w głąb morską, niezaprzeczoną własność wszystkiego, co na przestrzeni 30-tu metrów zdoła zoczyć i wydobyć. Gdy więc Cappodo zoczył pod wodą nurka Rado, zwrócił się doń z rozkazem: „Pozwól mi swobodnie pracować.“ Na to usłyszał odpowiedź: „Ja także chcę pracować!“ Wobec tego, obaj współzawodnicy rzucili się na siebie i powstała walka, której szczegóły łatwiejby pewnie było odmalować, niż opisać. Dość, że nagle na łodzi, z której się nurkowie spuszczali, dał się słyszeć dzwonek alarmowy Cappoda, a gdy go w ślad za tem na powierzchnię wyciągnięto, był już bliskim zgonu, woda bowiem, napływająca przez przeciętą rurę, doprowadzającą mu powietrze, mogła go była zadławić. Ostatnim wysiłkiem, jak zeznał, pociągnął za linkę od swego dzwonka — i to go tylko ocaliło. Rado ze swej strony oświadczył, iż Cappodo, ujrzawszy go pod wodą, rzucił się na niego z nożem i przy zamachu sam przeciął rurę, doprowadzającą powietrze. Jak tu wobec tego mogli sędziowie dojść prawdy, gdy jedynymi świadkami tego zajścia były ryby, raki i w ogóle ta niezmierna liczba wszelakich mięczaków, jaką kryje w swych głębiach morze Śródziemne? Znaleźli więc ucieczkę w sądzie Salomonowym i... obydwu zapaśników skazali na karę pieniężną po sto franków.

Palenie zwłok. W Paryżu odbyło się dwunaste zebranie Towarzystwa palenia ciał, „société de cremation“. Ze sprawozdania dowiadujemy się, że w Stanach Zjednoczonych funkcyonuje najwięcej krematoryów, bo aż 30. W Niemczech są 3 krematorya: w Gocie, gdzie w ubiegłym roku spalono 162 zwłok, w Heidelbergu i w Oksdorfie. We Włoszech jest 23 krematoryów, z tych 6 utrzymywanych kosztem gmin, a 17 prywatnych. W Szwecyi istnieją dwa krematorya: w Sztokholmie i Gothenburgu. W Paryżu otwarto pierwsze krematoryum w roku 1889 i w pierwszym roku spalono w niem 749 zwłok, w drugim 3388, w trzecim 3741, w czwartym, t. j. w roku ubiegłym 3974. Pokazuje się zatem, że liczba amatorów palenie zwłok wzrasta w Paryżu.

Zabawna scena rozegrała się tymi dniami w budzie cyrkowej na placu jarmarcznym w Lille. Czarodziej Sarbacan na zakończenie widowiska zwrócił się do publiczności z następującą odezwą: „Obecnie zamierzam wykonać zapowiedzianą w afiszu sensacyjną operacyę odcięcia głowy jednemu z widzów. Upraszam pragnącego poddać się jej o łaskawe pofatygowanie się na estradę“. Na wezwanie to z grona widzów wystąpił pewien młody człowiek z Armatières, króry pod wpływem zazdrości posprzeczał się dopiero co z narzeczoną swoją i w przystępie rozpaczy postanowił oddać głowę na estradzie. Wszystko już do egzekucyi wrzekomej przygotowano, gdy nagle z tłumu rzuciła się na estradę narzeczona delinkwenta i ze łkaniem wołając: „Nie, Pawle, to nie może być, ty nie umrzesz“, pochwyciła go w ramiona i siłą prawie wyciągnęła z budy. Można sobie wyobrazić, jak owa wzruszająca scena ubawiła widzów.

Zmarli. Władysław Rojewski, kancelista Wydziału powiatowego w Kołomyi, umarł w 54 roku życia.—Wiktorya z Malczewskich Zakaszewska, właścicielka dóbr ziemskich, umarła w Truskawcu, w 86 roku życia. — Karol Krasiński, dzierżawca dóbr stypendyjnych Godowa, pod Strzyżowem, umarł w 63 roku życia. — Andrzej Lösch, emerytowany komisarz starostwa w Nowym Sączu, umarł w 73 roku życia. — W Gdańsku umarła w 82 r. życia Martyna ze Stanczewskich Milska, matka redaktora *Gazety Gdańskiej*.

Stan powietrza. Termometr + 14 Reaumura o godzinie 7 zrana, w południe + 17 stopni Reaum Barometr 765. Podnosi się. Pogoda.

Humor amerykański.

Sędzia. Oskarżony, czy byłeś już karany?

Oskarżony. Przecież mówiłem, panie sędzio, że jestem żonaty.

Sędzia. Tak? Nie słyszałem. Przepraszam.

(*Texas Siftings.*)

Teatr. Dziś w poniedziałek w teatrze letnim: „Durand i Durand“, krotochwila w 3-ch aktach A. Valabreque'a. Gościnny występ p. Mieczysława Frenkla, artysty teatrów warszawskich. — Jutro we wtorek dnia 25go bm. o g. pół do 8 w teatrze letnim po raz czwarty: „Józefina sprzedana przez swe siostry“, operetka w 3 aktach P. Ferriera i F. Carré, z muzyką W. Rogera.

Literatura i Sztuka.

* **Echo z Afryki**, pismo miesięczne ilustrowane dla popierania zniesienia niewolnictwa i dla rozszerzenia misyi katolickich w Afryce, zeszyt za miesiąc bieżący zawiera:

Zaproszenie do prenumeraty. — Polecenie arcypasterskie. — Kongregacya Siostr misyjnych Najśw. Panny afrykańskiej. — Wiadomości bieżące z misyi (wiadomości z Kamerunu i Kairu). — Przegląd. — Działalność Towarzystw afrykańskich (St. Pölten).— Poczta afrykańska. — Rozmaitości. — Odezwa. — Nadesłane datki. — Korespondencye. — Ilustracya: Szpital św. Elżbiety w Algierze.

Rozmaitości.

— **Chemik o perłach.** Czem jest dla uczonego perła, choćby była największa, najczystsza, choćby była jedną z tych, które Kleopatra rozpuściła w occie, w czasie uczty wspaniałej? Jest to tylko wydzielina, powstająca przy połączeniu się węglanu wapna z substancyą organiczną. Taką prozaiczną, ale zgodną z nauką definicyę postawił znakomity chemik, Berthelot, członek paryskiej Akademii nauk, który w „La Vie Contemporaine“ kreśli rolę, jaką odgrywały perły w historyi. Ktokolwiek interesuje się dziejami zbytku strojów kobiecych, znajdzie w pracy Berthelota zajmujące szczegóły.

Poetyczna legenda zowie perły łzami zastygłemi, może dlatego, iż są one czyste, jak łzy delikatne. Chorują perły i umierają, gdy znajdą się w nieprzyjaznych dla siebie warunkach. Nie ma też niklejszego klejnotu nad perły, bo formują się ze składników miękkich, czułych na tarcie; na domiar wszelkie kwasy, wilgoć, kurz, pot itp., mają na powierzchnię pereł wpływ niezmiernie szkodliwy. Materya organiczna, z której formuje się tkanka perłowa, niszczy się łatwo pod wpływem powietrza, co nie zdarza się drogim kamieniom, złożonym ze składników czysto mineralnych. Perły chropowacieją, żółkną, a wierzchnia powłoka łuszczy się przy lada nadarzonej sposobności.

W starożytności uważano też perłę za organizm żyjący: starzeje się i umiera — mówili uczeni greccy. W muzeach daje się zauważyć to więdnienie powolne pereł: nie ma rzędu, w którym nie znalazłoby się kilku pereł pożółkłych, „zmięteszonych“ przez wieki, jakby schorowanych i skłaniających się ku zanikowi. Niektóre z nich są zupełnie matowe — to perły umarłe.

Poławianie pereł odbywa się w sposób, w niczem nie zdradzający nowożytnego postępu. Tak łowią się one dziś, jak przed kilkoma wiekami, bo rzemiosło nurków z trudnością przyswaja sobie zdobycze techniki nowszych stuleci. Na łodziach wyjeżdżają dziś poławiacze na morze zupełnie tak, jak to za czasów rozrzutnej Kleopatry bywało. Na wybrzeżach Ceylonu osada każdej barki składa się ze sternika, 10 wioślarzy i tyluż nurków. Ci ostatni szukają muszli perłowych na głębokości 7 do 10 metrów. Nurek, zanim skoczy do wody, wiesza na sobie kamień okrągły, bez którego, jak korek, wypływałby na powierzchnię morza. U pasa wisi długi powróz, służący do wyciągania nurków z głębin morskich. Nurek nie może przebywać pod wodą dłużej, jak półtorej minuty, a przez ten czas odrywa muszle przy pomocy przyrządu. Napełniwszy worek swój na chybił trafił, ciągnie za sznur: osada barki winduje go co prędzej do góry. W ten sposób wytrawny poławiacz zanurza się 40—50 razy dziennie w falach zielonawych.

Nie wszędzie jednak pracują tak żwawo. Na wyspach Bahrein nurkowie schodzą aż do głębi 12 metrowej, a przed wskoczeniem do wody ściskają sobie nos pewnym przyrządem rogowym, uszy zaś zaś zatykają szczelnie woskiem. To też nurkowie ci zaledwie 12—15 razy dziennie mogą pogrążać się w wodę. A niebezpiecznem bardzo i niezdrowem jest nurka rzemiosło. W wodzie czyhają na tych męczenników mołly krwiożercze rekiny, a pod koniec dnia roboczego krew sączy się im ustami, nosem, oczami i uszami. Po kilku latach pracy, wzrok ich słabnie, ciało pokrywa się nieuleczalnemi ranami. Umierają wszyscy prawie w wieku bardzo młodym.

Wydobywanie pereł z muszel jest również zajęciem wielce przykrem. Muszle, wydobyte z głębin morza, składane bywają na stosy, w których gniją powoli. Potem dopiero wydobywane bywają perły z wapiennych skorupek.

Po oczyszczeniu rozpoczyna się sortowanie według wielkości, czystości i blasku. Osobni robotnicy zajmują się dziurawieniem pereł i układaniem ich w rzędy na sznurkach jedwabnych.

Perły z wysp Bahrein są ciemniejsze, mniej piękne, niż ceylońskie, ale za to odznaczają się większą trwałością.

Różnie ludzie w różnych czasach zapatrywali się na perłę, jako na ozdobę, wszystkie jednak wieki ceniły tę „łzę morza“. Rzymianie uważali perłę za symbol powagi. Cezar w prawie swojem o celibacie zakazał ubierać się w perły kobietom niezamężnym, liczącym mniej, niż lat 50. Starożytność, nadawała perłom wiele własności leczniczych, a wieki średnie uważały ją za antydot przeciwko truciznom. Lekarze pierwszych wieków chrześcijaństwa używali pereł, jako środka leczniczego w chorobach zadawnionych, tajemniczych, które powoli, lecz wytrwale podkopywały organizm ludzki. Proszek perłowy miał być skutecznym środkiem przeciwko ukąszeniom zwierząt i wężów. Zazwyczaj proszek ten mięszano z tłuczonymi rogami jelenia.

Największą jednak wziętością cieszyła się tak zwana woda perłowa. Rozpuszczano perłę w soku cytrynowym, occie lub innym kwasie, dodawano nieco cukru, trochę wody różannej, kruszynę poziomek, liści „wołowego języka“, szczyptę melasy itp. Woda, w ten sposób spreparowana, miała działać na kształt dzisiejszej emulsyi Brown-Sequarda: wzmacniała, odmładniała, usuwała niedołęstwo starcze, a nawet, jak twierdzą kroniki niektóre, „wprost przywracała życie umarłym“.

— **Słynne trufle perigordzkie**, według profesora Châtin, przyniosły Francyi w roku zeszłym 50 milionów franków dochodu. Największa z istniejących na świecie hodowli trufli Bruton i Heuras w Périgueux-Cahors przerabia rocznie 100 000 kilogr. trufli i taką samą ilość sprzedaje w stanie świeżym. Natomiast w Niemczech, gdzie pozazdroszczono Francyi tego źródła dochodu, hodowla trufli sięga w najlepszych latach zaledwie 1000 kilogramów i przynosi 7000 marek. Ponieważ zaś Brunszwik i Apolda do swych *Trüffelwürste* (kiełbasek truflanych), równie jak Strassburg do swych pasztetów z gęsich wątróbek, potrzebują wielkich ilości tego przysmaku, więc brakującą resztę muszą sprowadzać z Francyi. W samym Strassburgu istnieje obecnie około dwunastu firm, które do wyrobu pasztetów potrzebują rocznie trufli sprowadzanych z Francyi najmniej za 180 do 200 tysięcy marek. Cena trufli francuskich waha się w Niemczech między 10 a 20 m. za kilogram, niemieckie zaś nie przechodzą 8 m.

We Francyi w nowszych czasach zaprowadzono ulepszoną kulturę trufli, starając się za pomocą odpowiedniej uprawy ziemi jużto rozmnażać znajdujące się w gruncie kiełki truflowe, już też pod osłoną drzew szczepić je na nowych gruntach. Jako osłona dla pól truflowych najlepszymi dotąd okazały się dęby. Jakie zaś dobrodziejstwa hodowla trufli sprowadza na niektóre okolice Francyi, świadczyć może gmina Cuzance, jedna z najuboższych w departamencie Lot przed zaprowadzeniem tej hodowli, obecnie zaś jedna z najbogatszych. Jeden z mieszkańców tej gminy, przed trzydziestu laty właściciel maleńkiej posiadłości w cenie 15.000 fr, dzisiaj sam jeden osiąga rocznie około 6000 fr. za trufle i jest człowiekiem bogatym.

P. Dupuy, znany hodowca trufli i zarazem mer gminy Sarazac (Lot), donosi, że gmina jego, licząca zaledwie 600 dusz, w roku 1890 miała z hodowli trufli około 80.000 fr. dochodu. P. Gagnebel, kupiec z Salignac, zakupił przed dziesięciu laty za 20.000 franków małą posiadłość górską od admirała Verniac i obsadził jednę część winogradem, a drugą dębami celem hodowli trufli. Winnica nie rentowała się nigdy w ciągu tego czasu, w roku zeszłym bowiem wydała tylko 50 hektolitrów lichego wina. Tymczasem trufle już w roku 1884 poczęły się opłacać, i kiedy wino daje rocznie 1500 do 2000 fr. czystego zysku, z trufli zysk ten dochodzi zawsze od 8000 do 10.000 fr.

Obecnie słychać, że i w Niemczech hodowla trufli ma być energiczniej poprowadzoną; zdaje się jednak, że „perigordy“ zawsze gatunkiem swym i smakiem bić będą wszelkie trufle niemieckie.

U nas w kraju widzieliśmy sami przed paru laty piękne trufle, wykopywane w parku otwockim. Zbieraniem ich zajmował się pewien żydek, mający małego ale doskonale wytresowanego pieska. Gdzie piesek ten węsząc zatrzymał się i począł ziemię grzebać, żydek napewno w tem miejscu znajdował w ziemi trufle. Jeden ze znalezionych w ten sposób grzybków, przywieziony w świeżym stanie z wycieczki tej do Warszawy i pozostawiony na biurku przez noc w pokoiku, napełnił powietrze tak silnym zapachem, że pomimo wietrzenia po paru dniach jeszcze mocny zapach dawał się uczuwać. Niestety, o jakiejkolwiek racyonalnej hodowli trufli w naszym kraju dotąd nic nie słychać.

— **Zkąd pochodzą** nazwiska Stanów Ameryki północnej? — Jedna z gazet amerykańskich objaśnia tę rzecz w sposób następujący:

Stan Wirginia został tak nazwany na cześć królowej Elżbiety, która była znaną pod przydomkiem „Virgin Queen“ (królowa dziewica). Connecticut pochodzi z indyjskiego Quin-neh-tuk-gut, co oznacza: kraj, posiadający długą rzekę. Terytoryum obecnych stanów Karoliny północnej i południowej było nadane w roku 1662 kolonistom francuskim i otrzymało wówczas nazwę od Karola I, króla Francyi. Maryland wziął nazwę od królowej Maryi Henryki. W łacińskiem nazwaniu nazywał się „Terra Mariae“. Nazwa stanu Wisconsin jest zlepkiem języków francuskiego i indyjskiego. Dawniej brzmiała ona Quisconsin, co oznacza: płynący na zachód. Stan New Hampshire otrzymał nazwę od hrabstwa Hampshire w Anglii, zkąd pochodził John Mason z kompanii Plymouth, założyciel pierwszych w tym kraju kolonii. Nazwa Nowego Jorku pochodzi od księcia Jork, któremu niegdyś nadane były wszystkie ziemie od rzeki Connecticut do zatoki Delaware. Słowo Arkansas jest dość dziwnego pochodzenia: plemiona indyjski Kansas, tu zamieszkałe, odznaczały się wybornemi zaletami swoich łuków (*arc*). Ztąd nazwa Arc-Kansas. Oregon jest nazwą, nadawaną jakiejś mitycznej rzece. Carver wspomina o niej w r. 1763. Zdaje się, że tę nazwę nadawano górnemu biegowi rzeki Missouri.

— **Zanikająca wyspa.** Niebawem zniknie zupełnie pod powierzchnią morza wyspa, leżąca pód 43° szerokości i 60° długości zachodniej od Greenwich, na południe od Nowej Szkocyi, mniej więcej na tej samej szerokości, co wielka Terra Nuova. Wyspa ta, pod nazwą Piaszczystej, dobrze jest znaną marynarzom, stanowiąc bardzo niebezpieczny szkopuł. Nie tak dawno jeszcze miała ona 64 kilometrów długości, dziś nie ma nawet 30. Od r. 1880 wznoszono na niej kolejno 3 latarnie morskie; dwie pierwsze zapadły się w ziemię i zostały zmyte, trzeciej, zbudowanej nadzwyczaj starannie, lada dzień grozi ruina. Widocznem jest, że grunt wyspy coraz bardziej się obsuwa, niebawem stanie się ona podwodną skałą, nadzwyczaj niebezpieczną dla okrętów, żeglujących po Atlantyku. Nowy to dowód, iż lądy i morza nieruchomemi wcale nie są: tu ziemia wciska się przebojem w Ocean, tam znowu Ocean zagarnia przestrzenie stałego lądu.

— **Sztuczne dyamenty.** Wynaleziony przez Moissona sposób robienia dyamentów, jak dotąd posiada znaczenie wyłącznie tylko teoretyczne. Wiadomo, że dyament jest czystym węglem, tylko o wiele gęstszym i twardszym. Jeżeli gęstość dyamentu oznaczymy liczbą 3 albo $3^1/_2$, to gęstość najbardziej zbitego węgla, grafitu, wypadnie oznaczyć liczbą 2. Otóż poddając, przy pomocy elektryczności, węgiel temperaturze bardzo wysokiej, bo aż 3000° i niezmiernie wielkiemu ciśnieniu, Moisson zdołał otrzymać małe czarne kryształki, z gęstością $3^1/_2$, a tak twarde, że rysują dyament; jest to najlepszy dowód, że same one są dyamentami, gdyż ten kamień jako najtwardszy ze wszytkich ciał na ziemi, tylko sam siebie może rysować. Otrzymanie drobniutkiego kryształka kosztuje od 3000 do 4000 fr., nie grozi to więc jubilerom, ale metoda może być rychło ulepszoną, tak samo jak to było np. z otrzymywaniem aluminium.

— **Szczepienie ospy w haremie.** Ubiegłego miesiąca z polecenia sułtana zaszczepił lekarz włoski dr. Muracci ospę wszystkim jego żonom w liczbie 167.

— **T. B.** Pod tak skróconą nazwą, oznaczającą „Turkish Bats“, przyjęła się w wielkim świecie Ameryki nowa zabawa, polegająca na zaproszeniu znajomych do... kąpieli. W tym celu bogate domy mają przepysznie urządzone łaźnie, do których zbiera się zaproszone towarzystwo, a używszy wodnej rozrywki, namaszczone wonnościami, oddaje się przyjemnej „sieście“ i pogawędce. Moda kąpania tak się przyjęła, że w obecnej chwili bardzo częste są zaproszenia następującej treści: „Mistress N. N. prosi miss X. do kąpieli, którą urządza dla swych dobrych znajomych, w dniu jutrzejszym, o godzinie 6 wieczorem“.

— **Proces o muchy.** W Dortmund (Westfalia) rozegrał się w tych dniach proces o... worek much. Jeden z miejscowych obywateli M., utyskujący na dokuczliwość much w pewnej restauracyi, założył się z jej właścicielem, że mu dostarczy worek much, wagi 50 funtów, za cenę 150 marek. Jakoż w parę tygodni potem, restaurator otrzymał transport ów z kolei, przyjąć go jednak nie chciał. M. wytoczył mu proces o przyjęcie ładunku i wypłatę 150 mar. Sąd przyznał słuszność jego pretensyi.

Zkąd M. wziął tyle much, czy je sam złapał? — zapyta każdy. Bynajmniej, sprowadził je z Ameryki, gdzie prowadzi się handel suszonemi muchami. Worek z taką zawartością wzbudził wielkie zdziwienie w urzędzie celnym w Dortmund; nie wiedziano też pod jaką kategoryę celną podciągnąć towar; wreszcie zdecydowano się uznać go za „ausländisches Geflügel“ (ptactwo zagraniczne).

Część ekonomiczna.

Wiedeń 22 lipca.

(Z.) Spekulanci nasi zaczynają już myśleć o likwidacyi miesięcznej, gdyż przewidują, że przyjdzie ona tym razem z wielką trudnością i dla tego wolą się pospieszyć. Antagonizm bowiem między naszą giełdą a berlińską zaczyna się przemieniać w formalną wojnę finansową. Wszystkimi możliwymi sposobami stara się Berlin podkopać nasz kredyt i obniżyć wartość austryackich walorów. Dziś n. p. zaalarmowano targ berliński pogłoską, że tegoroczne żniwa w Węgrzech będą tak złe, jakich nie było od lat dziesięciu, tymczasem nasza giełda w kombinacyach swoich liczy się z tem, że żniwa tegoroczne w Węgrzech będą bardzo dobre. Jak poprzednich dni tak i dziś napłynęło mnóstwo naszych rent z Berlina, nasi finansiści skupują je chętnie, bo gdy nastanie zwrot w tendencyi, wówczas haussa będzie tem żwawsza a zarobek ich tem większy. Austryacka renta koronna spadła dziś o 40 ct., dotkliwie spadły także wszystkie renty węgierskie, przeciw nim bowiem głównie skierowane są ataki berlińskiej kontrminy. Jaka animozya panuje w Berlinie przeciw walorom węgierskim, okazuje się stąd, że jeden z wielkich kapitalistów niemieckich miał powiedzieć, że nie spocznie dopóty, dopóki nie zbije kursu renty węgierskiej na 75, a dopiero wtedy zacznie ją kupować. Także papiery bankowe, kolejowe i przemysłowe spadły dziś w kursie. Na giełdzie berlińskiej drożeją pieniądze z każdym dniem. Na prolongatę miesięczną trudno tam było dziś dostać gotówki nawet na $5^1/_2$%.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 334·25, węgierskie 414·25, Anglobanki 150·—, Uniony 249·50, Bankvereiny 120·50, Länderbanki 247·25, Ludwiki 219·—, Czerniowieckie 256·20, Renta papierowa 97·30, srebrna 96·95, austryacka złota 118·90, 4% austr. renta wal. kor. 96·55, węgierska złota 115·40, 4% węgierska renta wal. kor. 94·65, dukat 5·87, 20-frankówka 9·89—, marki 12·22—, ruble $1·30^1/_2$.

Telegramy „Przeglądu“.

Hermanstadt 24 lipca. Wczoraj rozpoczęła tu obradować konferencya Rumunów siedmiogrodzkich. Przewodniczącym jej jest znany agitator rumuński dr. Ratiu. Przy wyborach do komitetów zwyciężyli kandydaci umiarkowanej partyi. W przemowie swej wykazywał Ratiu, że Rumuni w Węgrzech i nadal trzymać się będą biernej opozycyi, przytem zarzucał rządowi węgierskiemu, że wprowadza w błąd Koronę i że postarał się o to, aby deputacyi, która udała się do Wiednia, nie pozwolono przedłożyć Najj. Panu memoryału, zawierającego skargi Rumunów.

Paryż 24 lipca. Rząd syamski przyjął częściowo ultimatum Francyi, a mianowicie zgadza się na odstąpienie Francyi obszarów, położonych poniżej 18 stopnia północnej szerokości.

Wybory do parlamentu odbędą się 20 sierpnia.

Londyn 24 lipca. Do „biura Reutera“ donoszą z Bangkoku, że rząd syamski w sobotę wysłał do Paryża odpowiedź na ultimatum rządu francuskiego. W odpowiedzi tej oświadcza rząd syamski gotowość odstąpienia Francyi obszarów położonych na lewym brzegu rzeki Mekong i wynagrodzenia kupcom i podróżnym francuskim tych szkód, jakie oni z winy urzędników syamskich ponieść mieli. W tym celu chce Syam złożyć kaucyę w kwocie trzech milionów franków, tak jak Francya tego żądała. Wobec tego jest nadzieja, że zatarg załatwiony zostanie pokojowo.

Belgrad 24 lipca. Skupczyna uchwaliła projekt ustawy o podatku konsumcyjnym, przyjęła prowizoryczną konwencyę handlową z Francyą i Anglią, poczem odroczono ją do 2go sierpnia.

Wiedeń 24 lipca. Cesarz przerwie swój pobyt letni w Ischlu i przybędzie do Wiednia, aby jutro być na pogrzebie ministra Bauera. Zwłoki śp. zmarłego przewiezione będą do Lwowa.

Raguza 24 lipca. Dziś rano dało się tu czuć silne trzęsienie ziemi. Trwało kilka sekund.

Paryż 24 lipca. Odpowiedzi rządu syamskiego na ultimatum francuskie nie przyjęto. Francuski minister-rezydent w Syamie opuści zapewne Bangkok dnia 26 bm., a jutro rząd francuski uwiadomi wszystkie mocarstwa o blokadzie brzegów syamskich. W ultimatum swem Francya żądała odszkodowania w kwocie 2 milionów i bezzwłocznego złożenia kaucyi w kwocie 3 milionów franków. Rząd syamski w odpowiedzi swej uznaje prawa Francyi do obszarów położonych poniżej 18 stopnia północnej szerokości i żąda, aby osobna komisya zbadała warunki postawione przez Francyę.

Hermansztadt 24 lipca. Podczas wczorajszego bankietu, danego na cześć obradującej tu konferencyi rumuńskiej, wznoszono toasty na cześć komitetu wykonawczego, na wyzwolenie się z pod jarzma węgierskiego i na cześć sojuszu rumuńsko-węgierskiego.

Budapeszt 24 lipca. Ministeryum spraw wewnętrznych otrzymało doniesienie, iż na jednym okręcie pod Komornem zaszedł podejrzany wypadek choroby. Poczyniono w tej sprawie dochodzenia i zarządzono wszelkie środki ostrożności.

Przyjechali do Lwowa

dnia 24 lipca 1893.

HOTEL FRANCUSKI. Hr. M. Komorowski z Sokala. A. Krokowski z Jagielnicy. A. Noel z Sosolówki. E. Figenwald ze Sławonii. K. Wiktor z Zarszyna. A. Wellisch z Wiednia. Dr. J. Zdrassil ze Stanisławowa. J. Türk z Wiednia. A. Nako z Odessy. M. Sachorowski z Krakowa. S. Fedon z Budapesztu. Dr. A. Schenk z Budapesztu. O. Lieberman z Drohobycza. H. Wachter z Landsbergu. E. Brzozowska z Jaworowa.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 24 Lipca godz. 2. min.

Akcye kred.	334·—	Galicyj. obligi propinacyjne	98·15
Alpiny	54·—	Wied. losy	175·—
Kredyty węg.	414·25	Akcye tyton.	186·50
Anglobanki	150·75	4% Poż. kraj. z r. 1893	97·—
Uniony	249·—	Elbethale	233·50
Ludwiki	219·—	Länderbanki	246·80
Nordbany	288·25	Renta zł. węg.	115·45
Lombardy	103·15	Bankvereiny	121·—
Losy tureckie	48·80	Węg. renta p.	94·45
Staatsbahny	304·50	Ruble	1.30·50
Czerniowieckie	256·—		

Usposobienie słabe.

Z izby handlowej. Lwów 24 lipca 1893.

	płacą		żądają	
1. Akcye za sztukę. bez kuponu bieżącego bez dywidendy.				
Kolej gal. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	217	75	220	75
„ Lwow.-czer.-jas. 200 zł. w. a.	255	—	258	—
Banku hipotecz. gal. 200 zł. w. a.	360	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
2. Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. gal. 5% los. w lat. 40	101	—	101	70
Banku hip. gal. 5% z 10% pr.	110	—	110	70
Banku hip. $4^1/_2$% los. w 50 lat.	100	10	100	80
Banku krajowego $4^1/_2$% w. a.	100	50	101	20
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	98	—	98	70
„ „ „ 4% los. w $41^1/_2$ lat.	98	—	98	70
„ „ „ $4^1/_2$% „ 52 lat.	100	—	100	70
„ „ „ 4% „ 56 lat.	98	50	99	20
3. Obligi za 100 zł.				
Galic. fund. propinacyjnego 4%	97	90	98	60
Bukow. fund. propinacyjnego 5%	102	25	—	—
Kom. Banku kraj. 5% II emis.	102	25	—	—
Pożyczka krajowa 6%	105	—	—	—
„ „ $4^1/_2$%	100	30	101	—
„ „ 4%	96	80	—	—
„ „ 4% koronna	96	90	97	60
4. Losy.				
Losy miasta Krakowa	23	—	25	—
Losy miasta Stanisławowa	39	—	42	—
5. Monety.				
Dukat holenderski	5·85		5·95	
Napoleondor	9·84		9·94	
Półimperyał rosyjski	10.—		—·32	
Rubel rosyjski srebrny	1·30—		1.32—	
„ „ papierowy	1·30—		1·31	
100 marek niemieckich	60·80		61·50—	

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 czerwca 1893 według zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Z Krakowa	3.08	6·01	9·36	6·36	9·41
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów (tylko od 1/7 do 31/8 włącznie).	—	—	9·36	—	—
Z Muszyny - Krynicy i Chabówki via Tarnów	—	—	—	—	9·41
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów lub Rzeszów (tylko od 25/6 do 15/9).	—	6·01	—	—	—
Z Musz.-Kr. przez Stryj	—	—	9·06	1·08	—
Z Nadbrzezia i Tarnobr.	—	—	—	6·36	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dwor. główny)	2·48	10·02	9·46	6·21	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·34	9·46	9·21	5·55	—
Z Suczawy	10·11	—	7·59	12·51	7·11
Z Kimpolungu	10·11	—	7·59	—	—
Z Radowiec	10·11	—	7·59	—	7·11
Z Berhomethu n. S. i Czudyna	10·11	—	—	—	—
Z Nowosielicy	—	—	—	—	7·11
Z Słobody rung. kopalni	10·11	—	—	—	7·11
Z Husiatyna via Halicz	10·11	—	7·59	—	—
Z Buczacza via Halicz	—	—	—	12·51	—
Z Bełzca	—	—	—	5·26	—
Z Sokala	—	—	8·16	5·26	—
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolca, Munkacza, Chyr. i Stan. via Stryj	—	—	9·06	1·08	—
Ze Stryja	—	—	9·52	—	—
Ze Skolego, Chyr., Stan. i Borysławia via Stryj	—	—	2·38	—	—
Odchodzą ze Lwowa:					
Do Krakowa	3·01	10·41	5·26	11·11	7·36
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów lub Rzeszów	—	10·41	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów (od 1/5 do 31/8)	—	—	—	—	7·36
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów	—	—	5·26	—	—
Do Musz.-Kr. via Stryj	—	—	—	8·01	—
Do Nadbrzezia i Tarnob.	—	10·41	5·26	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca główn.)	6·44	—	10·16	11·11	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	6·54	—	10·40	11·33	—
Do Suczawy	6·36	—	10·36	3.31	10.56
Do Buczacza via Halicz	—	—	—	3·31	—
Do Husiatyna via Halicz	6·36	—	—	—	10·56
Do Słobody rungurskiej	—	—	10·36	—	10·56
Do Nowosielicy	6·36	—	—	—	—
Do Berhomethu n. S. i Czudyna	6·36	—	—	—	—
Do Radowiec	6·36	—	10·36	—	10·56
Do Kimpolunga	6·36	—	—	3·31	—
Do Sokala	—	—	9·56	7·21	—
Do Bełzca	—	—	9·56	—	—
Do Borysławia via Stryj	—	—	7·21	10·26	—
Do Ławocznego, Munkacza, Miskolcza, Pesztu, Chyrowa via Stryj	—	—	7·21	8·01	—
Do Stanisł. przez Stryj	—	—	10·26	8·01	—
Do Skolego i Chyrowa przez Stryj	—	—	10·26	—	—
Do Stryja	—	—	3·41	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

76)

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWÓCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting.

(Ciąg dalszy).

Blady uśmiech przemknął po jej twarzy, gdy domawiając tych słów ujęłam w swoje dłonie jej rękę, niegdyś tak silną i męzką, a dziś tak wychudłą i osłabioną.

— Bab! — szepnęła. — Biedna moja, maleńka Bab! — Wiedziałam, że powrócisz do mnie.

To mówiąc, zasnęła. Doktor położył palec na ustach i cicho przysunąwszy sobie krzesło, usiadł przy kominku. Ja nie mogłam się poruszyć z obawy zbudzenia jej. A wicher huczał dalej na dworze i deszcz nie przestawał siec o szyby. W pokoju panowała głęboka cisza, przerywana tylko od czasu do czasu osunięciem się węgla na kominie i monotonnym chodem starożwieckiego zegara na ścianie. Znużona, zdrzemnęłam się sama, budząc się co chwila. Naraz jakiś hałas zaleciał mnie z podwórza. Oprzytomniałam nagle i nadstawiłam ucha... Wszak to uderzenie kopyt końskich o wilgotną ziemię... Ktoś ostrożnie odmyka drzwi od sieni...

Widząc, że doktor drzemie i że ciotka śpi spokojnie, ostrożnie bardzo wysunęłam rękę moją z jej uścisku i wymknąwszy się niepostrzeżenie z pokoju, cicho, bez tchu pobiegłam na dół.

Hugon stał w otwartych drzwiach, pisząc coś szybko ołówkiem na kartce wydartej z notesu. Służąca stała obok, przyświecając mu latarnią. Zobaczywszy mnie, zmiął papier w ręku i rzucił go o ziemię.

— Życzyłem ci listownie dobrej nocy, carissima — rzekł do mnie po włosku. — Ale te papierowe pożegnania nic nie warte. Rad jestem, żeś przyszła, choć nie chciałem po ciebie posyłać.

— Okrutny! Więc jedziesz?

— Muszę — odparł. — No, nie patrz na mnie temi błagalnemi oczyma. Gotów jestem uledz im, choć czuję, żem nie powinien. Muszę jechać... więcej ze względu na ciebie, niż na siebie. O! Barbaro! Barbaro! czemużeś mnie sprowadziła do Anglii?

— Co to ma znaczyć? — zawołałam, zdjęta trwogą. — Na miłość Boga! zostań, Hugonie! Tobie coś jest!

— Cóż znowu? Zdrów jestem... Tylko ciężko jest żegnać się i wyjeżdżać samemu w noc ciemną, jak czarny rycerz z bajki. Ale ustąp najdroższa... stoisz na przeciągu, a jak zamknę te drzwi, to nie będę miał odwagi otworzyć ich napowrót. Bywaj zdrowa, żono moja... moja własna, ukochana, jedyna! Noc wyda mi się długą bez ciebie!

Uścisnął mnie namiętnie po kilkakroć i wskoczywszy na siodło, w jednej chwili zniknął mi z oczu.

Noc była czarna; na kilka kroków nic nie można było widzieć dokoła, prócz mętnych kałuży wody, w których przeglądało żółte światło latarni. Nie mogłam nawet dosłyszeć oddalającego się tententu kopyt końskich, zagłuszonych wichrem. Ziębnięta i zasmucona zamknęłam drzwi i wróciłam do domu, który mi się teraz takim pustym wydał bez niego i pomyślałam sobie w duszy, jak straszną pustką byłoby moje życie, gdyby kiedy jego nie stało.

Zastanowiło mnie to jednak, dlaczego jego usposobienie tak bardzo się zmieniło od pewnego czasu; dlaczego on taki łagodny zazwyczaj, stał się naraz takim drażliwym, kapryśnym, niecierpliwiącym się o byle co? Musiała być skryta jakaś przyczyna potemu; ale jaka? Zadając sobie tysiące pytań, na które nie umiałam odpowiedzieć, skierowałam się napowrót do pokoju ciotki na górze, ale przypomniawszy sobie świstek papieru, na którym pisał, gdy weszłam do sieni, wróciłam się na dół, odszukałam go w kącie, otrzepałam z kurzu i odczytawszy z rozrzewnieniem, schowałam go na piersi.

Anima mia — pisał mój mąż — a ten jeden wyraz starczył, aby nową otuchę wlać mi w piersi. Z tym skrawkiem papieru w ręku czułam się już pocieszoną i niemal szczęśliwą. Anima mia! Moja duszo!... Czyż istotnie byłam jego duszą? rdzeniem jego istoty? więcej niż sercem, więcej niż żoną, niż towarzyszką... jego duszą, to jest wyższą, duchową częścią jego istoty... darem bożym? Drżąca od wzruszenia przytuliłam usta do tych słów, które streszczały w sobie tak wiele, tak wiele... i cicho wsunęłam się napowrót do sypialni ciotki. Och! jakże mało potrzeba, aby nas poruszyć do łez lub uśmiechu i jak wszystko lubimy sobie tłómaczyć na naszą korzyść. W jednej chwili puściłam w niepamięć wszystkie dawne moje obawy i niepokoje i to, co było niewytłómaczonego w jego zachowaniu.

Ciotka spała dalej snem spokojnym, a doktór, siedząc przy kominku, pił jedną po drugiej filiżankę mocnej herbaty, aby nie zasnąć także na dobre. Około dziesiątej wieczorem, widząc jak byłam wyczerpana, zmusił mnie udać się na spoczynek.

Znalazłam się więc znowu w tym samym pokoiku, który zajmowałam przed laty. Być może, iż zasnąwszy, śniłam dalej przerwany sen młodości i że obudziłam się rano z tem samem imieniem na ustach co i dawniej.

ROZDZIAŁ IX.

— Mistress S. — rzekł doktor Tophan, zacierając ręce z zadowolnieniem — wygląda pani znacznie lepiej dziś rano.

— Ani trochę — odparła ciotka. — Przeciwnie, czuję się bardziej osłabioną.

— To dlatego, że gorączka spadła.

Ciotka poruszyła się niecierpliwie.

— Mówię acanowi, że mi jest gorzej. Wyczerpana jestem brakiem snu.

— Ależ spałaś pani całą noc bez przebudzenia.

— Ani na chwilę nie zmrużyłam oka.

— Trzynaście godzin jak obszył... z zegarkiem w ręku.

— Pleciesz acan głupstwa! — pogardliwie zaprzeczyła chora.

Doktor poczerwieniał na twarzy i z godnością ujął za kapelusz.

— Sądzę, że mogę jeszcze dowierzać moim zmysłom. Powtarzam pani, żeś spała i że jesteś lepiej; a jeżeli mi pani nie wierzysz, to możesz zawezwać świadectwa innego lekarza.

— Ma się rozumieć. Wiedziałam o tem bez ciebie — oburknęła ciotka.

Doktor Tophan skłonił się sztywnie.

— A co się tyczy tego, czy czuję się lepiej czy gorzej, to zdaje mi się, że ja jedna o tem wyrokować mogę — dodała ciotka.

Doktor milczał.

— Jeżeli mi się podoba umrzeć, to moja rzecz i nikomu nic do tego. Co?

— O, zapewne...

— A jeżeli mi się spodoba żyć...

— Jeżeli się jejmości spodoba żyć — przerwał doktor z naciskiem — to mam nadzieję, że spodoba się jej także przypisać mi pewną zasługę w dopomożeniu jej ku temu.

Ciotka uśmiechnęła się wesoło.

— Tophanie, jesteś idyotą; zawsze ci to mówiłam i teraz jeszcze powtarzam. Jużci musi mi być lepiej, bo inaczej nie miałabym siły kłócić się z tobą.

— Kłóć się ze mną, droga przyjaciółko... wymyślaj mi, ile ci się podoba — odparł mały człowieczek głosem, który nagle zadrżał głębokiem wzruszeniem. — Zasługuję na to. Byłem głupcem, żem się mógł zirytować. Powinienem był cieszyć się... i cieszę się, cieszę więcej niż wypowiedzieć mogę. Wczoraj jeszcze nie byłabyś pani w stanie rozgniewać mnie, choćbyś nie wiem co była wygadywała.

— Wierzę temu — przyznała ciotka. — Ale gdzie jest Bab?

Na to pytanie, Bab, która stała ukryta za kotarą, ukazała się płacząc i śmiejąc się naprzemian z radości.

— Bab — zaczęła mnie strofować ciotka — jesteś jeszcze nierozsądniejsza od doktora. Uspokój się.

Tak, tak — wtórował doktor, coraz żywiej zacierając ręce. — Panno Barbaro, to do niczego niepodobne. Sentymenta tu nie są na miejscu. Pani S. chce śniadania. A co, jejmość? Czy apetycik się nie wraca? Czybyśmy tak nie zjedli czego?

Ciotka niechętnie musiała przyznać, że tak. Doktór zadzwonił i kazał podać herbatę z grzankami.

— Powiem teraz jejmości, że to trzynaście godzin snu ją ocaliły. Teraz potrzebujesz pani tylko silnego odżywiania: mocnych rosołów, galaretek, wina; a jeżeli za trzy tygodnie nie będziesz pani zdrowa jak ryba, to kładę głowę pod topór.

— Niewielka byłaby strata — odparła ciotka.

— Pochlebiasz mi pani.

— Jedną tylko rzecz sobie zastrzegam, Tophanie — mówiła ciotka, maczając grzankę w filiżance. — Nie chcę już więcej twojej trucizny.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. W. kr. 28.721/93.

OGŁOSZENIE LICYTACYJNE.

Celem wydzierżawienia dochodów mytniczych na drogach krajowych na rok 1894, ewentualnie zaś po koniec roku 1896 przeprowadzone będą we właściwych Wydziałach powiatowych rozprawy licytacyjne.

Terminy tych rozpraw oznaczą poszczególne Wydziały powiatowe w czasie wszakże pomiędzy 10 września a 10 października b. r.

Wykaz stacyi mytniczych wystawionych na licytacyę w roku 1893.

L. p.	Droga krajowa	Powiat	Nazwa stacyi	Cena wywołania zł. w. a.	Uwaga
1	Kraków — Chełmek	Krakowski	Przeginia duchowna	230	
2			Kaszów	670	z domkiem
3	Czyżyny — Cło		Branice	750	z domkiem
4	Nowy Targ — Zakopane	Nowo — Targski	Szaflary	1541	z domkiem
5			Poronin	1054	z domkiem
6	Zakliczyn Sącz-Niedzica	Nowo-Sądecki	Gołkowice	3500	z domkiem
7	Słotwina-Brzesko-Sącz	Brzeski	Kurów	580	z domkiem
8	Tarnów Szczucin	Dąbrowski	Bagiennica	3000	z domkiem
9			Radwan	1800	z domkiem
10		Tarnowski	Krzyż	2075	z domkiem
11	Dębica-Nadbrzezie	Ropczycki	Brzeźnica	753	
12			Wielowieś	1409	z domkiem
13		Tarnobrzeski	Rozwadów	1105	z domkiem
14			Piorunka (Nowosielec)	859	z domkiem
15		Niski	Jeżowe	940	z domkiem
16		Rzeszowski	Staromieście	1675	z domkiem
17			Jasionka	1840	z domkiem
18		Kolbuszowski	Sokołów	1660	z domkiem
19	Przeworsk-Kańczuga	Łańcucki	Przeworsk	1614	
20	Przemyśl-Sanok	Przemycki	Olszany	1900	
21			Przemyśl	2428	
22	Zimnawoda-Hoszany	Gródecki	Porzecze	874	z domkiem
23			Stawczany	1146	z domkiem
24	Lwów-Rohatyn	Bóbrecki	Repechów	650	z domkiem
25			Spiczyn	650	
26		Lwowski	Dawidów	1200	z domkiem
27	Lwów Stojanów	Kamionecki	Stojanów	615	z domkiem
58	Brzeżany-Złoczów	Złoczowski	Bohutyn, Rozhadów	1806	
29	Zborów-Założce	Złoczowski	Kudobińce	1200	z domkiem
30			Młynowce	600	z domkiem
31			Założce	1000	z domkiem
32	Tarnopol-Podwołoczyska	Tarnopolski	Smykowce	2350	z domkiem
33	Rohatyn-Tarnopol		Zagrobella	6250	z domkiem
34	Tyśmienica-Kołomyja	Tłumacki	Tyśmienica (Wygoda)	1702	z domkiem
35			Ottynia	2015	z domkiem
36	Żółkiew-Krystynopol	Żółkiewski	Żółkiew	3105	z domkiem
37		Sokalski	Błotnia	1036	z domkiem
38			Nowy dwór	1800	z domkiem
39	Czortków-Skała	Czortkowski	Dawidkowce	900	z domkiem

Podając powyższe ogłoszenie do publicznej wiadomości, **Wydział krajowy** oznajmia zarazem, że **do dnia 10-go września b. r.,** to jest przed terminem wyznaczonym dla licytacyi powiatowych, **przyjmować będzie oferty** na każdą stacyę mytniczą wykazem objętą.

Każda oferta ma być należycie opieczętowana i zawierać oświadczenie, że oferentowi znane są wszystkie warunki licytacyjne i że wszystkim tym warunkom w zupełności się poddaje.

Wyjątkowe lub wątpliwej treści zastrzeżenia uwzględnione nie będą.

Na kopercie oferty wymieni podający nazwę stacyi, o której dzierżawę się ubiega.

Jednocześnie z powołaniem się na wniesioną ofertę ma być oddzielnie pod osobną kopertą należycie opieczętowaną i z oznaczeniem na niej stacyi mytniczej, złożone wadyum licytacyjne, które wynosić ma 10% łącznej kwoty wywołania.

Bliższą wiadomość o warunkach licytacyjnych powziąć można w Dep. IV. Wydziału krajowego lub też w kancelaryach Wydziałów powiatowych.

Z Rady Wydziału krajowego

1922 2-3 królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem

We Lwowie dnia 30 czerwca 1893.

Chudzikiewicz.

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski — Papier braci Fiałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak.